

GONIEC

ZAMOYSKI



NUMER 77 XVIII LO IM. JANA ZAMOYSKIEGO W WARSZAWIE WRZESIEŃ/PAŹDZIERNIK 2021

Redakcja



MIRELLA DEREWĘCKA
REDAKTOR NACZELNA



ALICJA KRUŻYŃSKA
ILUSTRACJE „STRASZYDŁO”



MARTA KLEPACZKO
AUTORKA „CHCĘ CI SKRZYDŁA DAĆ”



MICHAŁ DENIZIAK
OPIEKUN REDAKCJI



WIKTOR MALINOWSKI
PROJEKT OKŁADKI



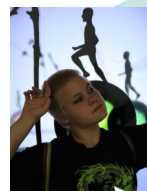
LAURA BIEROZA
FOTOGRAFIE „NATURA”



AGNIESZKA MITURA
OPIEKUNKA REDAKCJI



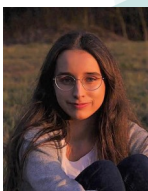
LAURA KAMIŃSKA
ILUSTRACJE „DYNIA”



ERIN GRUCHELSKA
FOTOGRAFIE „SPACER PO METROPOLII”



MARIA PYTLAK
ZASTĘPCZYNI REDAKTOR NACZELNEJ, AUTORKA „OSOBOWOŚĆ HUMANISTYCZNA - ANALIZA NA PRZYKŁADZIE BIOGRAFII WAWRZYŃCA WSPANIAŁEGO”



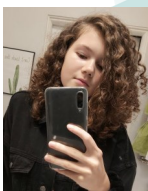
HANNA WÓJCICKA
AUTORKA „HUMANISTYKA JAKO KLUCZ DO PRZYSZŁOŚCI” ORAZ „MAZURY CUD NATURYI - WYCIECZKA”



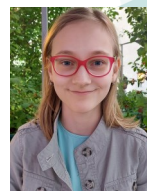
KARINA SZUTKO
AUTORKA I ILUSTRACJE „ZAŚWIATY”



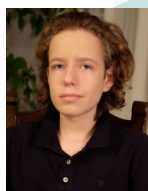
BARBARA DRZAZGA
GŁÓWNA GRAFICZKA



NATALIA WĄDOŁKOWSKA
AUTORKA WYWIADU Z P. DYREKTOR MONIKĄ OWCZAREK



MARIA JECHNA
AUTORKA „JA I MÓJ PRZYJACIEL”, KOREKTA



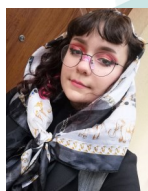
FRANCISZEK KRZEMIENIEWSKI
- AUTOR „STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI. KAPŁAN, PATRIOTA, PRYMAS TYSIĄCLECIA”



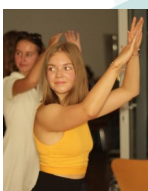
MARTNA NOWAK
AUTORKA „JESIENNA SEPIA”



IGNACY BOJARSKI
FOTOGRAFIE „CHORWACJA”



NATALIA KANIA
OPIEKUNKA STRON INTERNETOWYCH



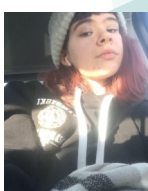
KAMILA PERKOWSKA
AUTORKA „DYNIA”



MARIA ZIEMKIEWICZ
AUTORKA „FILOZOFIA MARTINA HEIDEGGERA - GENEZA, WSTĘP, POJĘCIA KLUCZOWE”



ZUZANNA ZEMBOWICZ
AUTORKA „STRASZYDŁO. CZĘŚĆ PIERWSZA”



EWA ZABOROWSKA
AUTORKA „SZARE SNY I MALACHITOWE PRAGNIENIA”



RAFAŁ LISIECKI
AUTOR „MARTWY PRZYJACIEL”, „GRUBYM TUSZEM MAŁY Druk”, „POTĘPIEŃCZA BALLADA” ORAZ „CICHA SYMFONIA”

ROBACZEK

AUTORKA „I BYŁY WSPÓŁLOKATORAMI!” ORAZ „KOSTKA BAUMA”

ALEKSANDRA WASIAK

AUTORKA „CICHY RYTM”

KINGA WÓJCİK

AUTORKA „SŁODKIE BRZMIENIE WAKACJI”

ANNA BUBIŃSKA FURMANIAK

AUTORKA „ŚWIĘTO MUZYKI CHOPINA”

EMILIA WYGODA

AUTORKA „DYSPUTA ANTIQUA VS FAKTUR”

Spis treści

WSTĘP	<u>4</u>
WYWIAD Z PANIĄ DYREKTOR MONIKĄ OWCZAREK	<u>5</u>
DYSPUTA ANTIQUA VS FRAKTUR	<u>7</u>
MAZURY CUD NATURY! – WYCIECZKA	<u>8</u>
FILOZOFIA MARTINA HEIDEGGERA– GENEZA, WSTĘP, POJĘCIA KLUCZOWE	<u>9</u>
JA I MÓJ PRZYJACIEL	<u>12</u>
I BYŁY WSPÓŁLOKATORKAMI!	<u>13</u>
DYNIA	<u>14</u>
STRASZYDŁO	<u>16</u>
HUMANISTYKA JAKO KLUCZ DO PRZYSZŁOŚCI, STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI.	<u>20</u>
KAPŁAN, PATRIOTA, PRYMAS TYSIĄCLECIA	
OSOBOWOŚĆ HUMANISTYCZNA - ANALIZA NA PRZYKŁADZIE BIOGRAFII	<u>27</u>
WAWRZYŃCA WSPANIAŁEGO	
JESIENNA SEPIA	<u>29</u>
ZAŚWIATY	<u>30</u>
MARTWY PRZYJACIEL, GRUBYM TUSZEM MAŁY DRUK	<u>31</u>
CHCĘ CI SKRZYDŁA DAĆ, POTĘPIEŃCZA BALLADA	<u>32</u>
SZARE SNY I MALACHITOWE PRAGNIENIA	<u>33</u>
KOSTKA BAUMA	<u>34</u>
CICHA SYMFONIA, SŁODKIE BRZMIENIE WAKACJI	<u>35</u>
ŚWIĘTO MUZYKI CHOPINA	<u>36</u>
CICHY RYTM, FOTOGRAFIE NATURA	<u>37</u>
FOTOGRAFIE SPACER PO METROPOLII	<u>40</u>
FOTOGRAFIE CHORWACJA	<u>41</u>
ZŁOTE USTA	<u>43</u>

Od redakcji

Wrzesień to miesiąc, który na tle innych odróżnia się swym klimatem i atmosferą – po powrocie z wakacyjnego odpoczynku, patrzymy na nasze życie i sprawy doczesne z innej perspektywy. „Na świeżo” podchodzimy do różnych spraw, a także jesteśmy skłonni podejmować istotne i korzystne dla nas zmiany. W tym czasie najmłodszy Zamoyszczyk zmagają się nie tylko z nowym otoczeniem i miejscem samorozwoju, ale również korzystają z szansy na podjęcie aktywności na innym obszarze – próbują bowiem swoich sił w tworzeniu szkolnej gazetki, powiększając jednocześnie grono redakcyjne Gońca Zamoyskiego.

W nowym składzie ochoczo przystąpiliśmy do przygotowywania wrześniowo-październikowego numeru, w którym znajdziecie m. in. wywiad z nową Panią Dyrektorką Moniką Owczarek. Nie zabraknie również artykułów o tematyce historycznej i filozoficznej, a także informacji z bieżącego życia szkoły – dowiedziecie się, jak było na pierwszej po dłuższym okresie nauki zdalnej kilkudniowej wycieczce klasy drugiej. Nie mogliśmy także pominąć zeszłorocznych zwycięskich wypracowań z okazji Dnia Humanistyki, w ramach którego chętni uczniowie przygotowali wypracowanie na temat konkursowy; a także prac nadesłanych na niedawno przeprowadzony konkurs poetycki „Wiersz o muzyce”. Ponadto numer został wzbogacony zarówno o liczne fotografie wykonane przez członków redakcji, jak i o twórczość innego rodzaju – opowiadania i poezję. Wydanie tradycyjnie zamykają najlepsze cytaty nauczycieli – Złote Usta.

Już kolejny miesiąc uczęszczamy do szkoły stacjonarnie – niestety, ze względu na wciąż obowiązujące szkolne obostrzenia, kontynuujemy współpracę online. Niemniej jednak z każdym dniem wracamy do normalnego funkcjonowania, które, mamy nadzieję, nie zostanie zagłuszone niespodziewanym wydarzeniem, jakim ponad rok temu był wybuch pandemii nieznanego nam ówczesnie wirusa COVID-19.

Umiejętności radzenia sobie w Zamoyskim
i przyjemnej lektury
Życzy Redakcja wraz z Naczelną,
Mirellą Derewecką

KONTAKT:



goniec_zamoyski



Goniec Zamoyski



goniec.redakcja@gmail.com



Wywiad z Panią dyrektorką Moniką Owczarek

Natalia Wądołkowska

Gościem dzisiejszego wywiadu, jest Pani dyrektorka Monika Owczarek. Od wielu lat nauczycielka fizyki, a teraz – nowo powołana dyrektorka naszej szkoły. Zapraszam na wywiad, w którym Pani dyrektorka zgodziła się opowiedzieć trochę o sobie, a także o swoich przemyśleniach i planach.

Uczeń: Dlaczego zdecydowała się Pani kandydować na stanowisko dyrektorki szkoły?

M.O: Uważam, że człowiek powinien podejmować nowe wyzwania. Stawiać przed sobą nowe cele. Dążyć do ciągłego samodoskonalenia. Sprawdziłam się w zawodzie nauczyciela, który daje mi dużo satysfakcji. Odpowiedzialnie podchodzę do wypełniania swoich obowiązków. Jestem doświadczoną nauczycielką. W ciągu 26-ciu lat pracy w środowisku oświatowym sprawdziłam się jako nauczycielka fizyki i matematyki oraz wychowawca zarówno w szkołach państwowych, jak i prywatnych. Poznałam charakter pracy nauczyciela w szkole podstawowej, gimnazjum i liceum. Osiągnęłam sukces w nauczaniu fizyki i wychowaniu młodzieży z różnych środowisk. Zależy mi na podnoszeniu efektywności pracy szkoły. W swojej pracy dążę, aby uczniowie zdobywali wiedzę i osiągalni wysokie wyniki w nauce, rozwijając swoje umiejętności zarówno naukowe, jak i społeczne. Wiem, że zdobyte przeze mnie doświadczenie zawodowe spowodowało, że dzisiaj mam szersze spojrzenie na proces edukacji i zmian w szkole, jakie powinny nastąpić. Jestem gotowa sprostać postawionym wobec dyrektorki szkoły obowiązkom i wymaganiom. Moje predyspozycje i doświadczenie zawodowe są adekwatne do realizacji zamierzonych przeze mnie zadań i celów.

Uczeń: Z jakiego powodu zdecydowała się Pani na studiowanie i nauczanie fizyki?

M.O: Decyzję o pracy w zawodzie nauczyciela podjęłam, kończąc szkołę podstawową. Działając w ZHP, prowadziłam drużynę zuchową. Organizowanie zajęć i zabawa z zuchami dawała mi dużo radości i motywacji do podejmowania coraz to nowych działań. Osiąganie z moimi podopiecznymi wspólnie określonego celu dawało mi ogromną satysfakcję. Razem z nimi na zajęciach rozwijałam swoje zainteresowania. Chciałam zmieniać świat. Cieszyło mnie to, że wykorzystując moje umiejętności organizacyjne, mo-

głam sprawić komuś radość. To spowodowało, że rozpoczęłam naukę w liceum pedagogicznym. Znając swoje predyspozycje, początkowo myślałam o studiach na wydziale matematyki. Zawsze jednak fascynowała mnie przyroda i na coraz więcej pytań dotyczących obserwowanych zjawisk nie znajdowałam odpowiedzi. W drugiej klasie liceum już niemal pewna byłam, że studiując fizykę, poznam tajemnice świata. W tym samym czasie doszłam do wniosku, że matematyka jest tylko nauką pomocną w odkrywaniu prawd przyrody. Fizyka jest przedmiotem doświadczalnym, z fizyką spotykamy się na co dzień, stosujemy prawa fizyki w swoim codziennym życiu. I tak, dążąc do wyznaczonego przez siebie celu, ukończyłam studia na kierunku fizyka, a w późniejszym czasie studia podyplomowe z matematyki. Nauczając fizyki, dążę do pokazania młodym ludziom, w jakim stopniu znajomość prawd (czy: praw?) przyrody przyczynia się do lepszego funkcjonowania w życiu codziennym. Pracując z młodzieżą, nigdy nie żałowałam swojej decyzji. W zawodzie nauczyciela każdy dzień jest inny. Nie można narzekać na monotonię. Każdego dnia, nauczając młodzież, sama uczę się czegoś nowego.

Uczeń: Co na chwilę obecną planuje Pani zmienić lub wzmocnić w naszej szkole?

M.O: Dla mnie, nowego dyrektorki, najważniejsze jest zadbanie o właściwą atmosferę i sprawne funkcjonowanie szkoły. Zamierzam kontynuować podjęte już przez nauczycieli zadania, zmierzające do rozwijania indywidualnych zdolności i umiejętności uczniów. Liceum Zamoye jest szkołą, która stwarza warunki do podejmowania przez uczniów wielu inicjatyw i ich realizacji. Będę wspierała i pomagała przy realizacji zarówno działań już podjętych, jak i zachęcała do kolejnych. Chcę jak najszybciej poznać dotychczasowe tradycje i zwyczaje szkoły. Rozpoznaję, co funkcjonuje dobrze, a co źle. Rozmawiam z nauczycielami, poznaję, jakie są ich oczekiwania. Również, ważne jest dla mnie poznanie, jakie uczniowie mają zainteresowania, jakimi umiejętnościami się wykazują. Uważam, że kiedy będę wiedziała, czego społeczność szkolna oczekuje, wspólnie łatwiej będzie realizować cele.

Wiem, że po zdalnym nauczaniu większość młodzieży ma problemy związane z funkcjonowaniem w grupie rówieśniczej oraz nauką w systemie stacjonarnym. Większość z uczniów dopiero się poznaje, chociaż są już w klasie drugiej czy trzeciej. Chcąc pomóc uczniom w odnalezieniu się ponownie w społeczności szkolnej, zorganizowałam 2 września „Dzień z wychowawcą” oraz dałam zgodę zarówno na wyjścia edukacyjne pozaszkolne, jak i na wyjazdy na kilkudniowe wycieczki. W szkole ponownie zaczęły działać koła zainteresowań rozwijające pasje uczniów. Będę dążyła do tworzenia szkoły: przyjaznej, samorządnej i demokratycznej, w której uczeń jest jej pełnoprawnym gospodarzem. Szkoły bezpiecznej, bez agresji i zagrożeń, oferującej szeroką gamę form spędzania wolnego czasu. Chcę, aby uczeń był człowiekiem uczciwym, umiejącym żyć z innymi i dla innych, który akceptuje siebie, ma poczucie własnej wartości i jest odpowiedzialny za podejmowane decyzje.

Uczeń: Czy szkoła jest gotowa na ewentualny powrót do nauki zdalnej?

M.O: Cały czas mam nadzieję, że będziemy dalej uczyć się i pracować stacjonarnie. Trzeba jednak cały czas brać pod uwagę to, że możemy powrócić do nauki zdalnej, chociaż bardzo nie chciałabym tego. Biorąc pod uwagę ostatnie dwa lata, uważam, że technicznie i metodycznie nauczyciele są przygotowani do podjęcia pracy w systemie zdalnym. Wiem jednocześnie, że i dla nauczycieli, i dla uczniów nauka zdalna była dużym obciążeniem. Odizolowanie społeczne źle wpłynęło na kondycję zdrowia psychicznego. Podjęłam decyzję o przeprowadzeniu wśród uczniów ankiety sprawdzającej gotowość młodzieży do nauki zdalnej. Zebrane informacje z ankiet pozwoliły odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób można byłoby wspomóc ucznia przy ewentualnym przejściu na zdalne nauczanie. Niewielu uczniów wskazuje, że nie dysponuje odpowiednim sprzętem. Natomiast większość uczniów na zdalnym nauczaniu czuje dyskomfort spowodowany odizolowaniem społecznym, skarży się na brak koncentracji, motywacji do nauki, oraz problemy z rozplanowaniem swojego czasu.

Uczeń: Jaki jest Pani stosunek do szkolnych inicjatyw: FAZY, radiowęzła i Gońca Zamoyskiego?

M.O: Bardzo pozytywnie odnoszę się do tych inicjatyw i będę je wspierać. Wspólnie z Radą Rodziców, na prośbę Samorządu Uczniowskiego podjęłam działania zmierzające do modernizacji radiowęzła. Do szkoły został zaproszony specjalista, który dokonał przeglądu istniejącego sprzętu w radiowęzle i określił, jaki sprzęt należy zakupić. Wspólnymi siłami, szkoła i rodzice sfinansują profesjonalny sprzęt i materiały na wyposażenie radiowęzła. Zamierzam kontynuować prowadzone dotychczas działania, tj. m.in. organizację Festiwalu Artystycznego Zamoyskiej Awangardy – FAZA, będę wspierała działania zespołu muzycznego „Qui pro quo”, konkursu „O pióro Zamoyskiego i Długopis Zamoyszcza” oraz gazety szkolnej „Goniec Zamoyski”. Popieram takie inicjatywy, ponieważ mają istotne znaczenie dla społeczności szkolnej i środowiska lokalnego. Oprócz nauki uczniowie powinni rozwijać swoje indywidualne zdolności i zainteresowania. Młodzi ludzie, biorąc udział w takich przedsięwzięciach, mogą zaprezentować swoje umiejętności.

Uczeń: Jakie są Pani zainteresowania?

M.O: Podróże, teatr, muzyka klasyczna. Chętnie wyjeżdżam w góry oraz nad nasze polskie morze. Lubię odpoczywać w samotności. Uwielbiam gotować i od wielu lat rozwijam swoje zdolności kulinarne.

Uczeń: Czy w imieniu uczniów Zamoyskiego, mogłabym prosić o radę życiową?

M.O: Zawsze powtarzałam zarówno swoim dzieciom, jak i uczniom, że należy w sobie odkryć to, co najbardziej lubi się robić, co daje satysfakcję i motywuje do podejmowania nowych działań. To, co chętnie robimy i co sprawia nam przyjemność. Należy kształcić się w tym kierunku, rozwijać swoje zdolności, a później w życiu dorosłym znaleźć pracodawcę, który za to zapłaci. Uważam, że każdy młody człowiek powinien rozwijać swoje pasje i doskonalić swoje umiejętności, tak żeby w przyszłości mógł podjąć pracę, która dawała mu będzie dużo radości i samozadowolenia.



Dobór czcionki jest dla większości z nas rzeczą prozaiczną, a nawet zbędną. Historia jednak pokazuje, że nie jest to kwesta aż tak prosta. W krajach germańskich typografia doprowadziła do wieloletniego sporu o podłożu politycznym.

Wszystko zaczęło się w jedenastowiecznej Europie, gdy narodziło się pismo gotyckie – rodzina krojów pisma opartych na alfabecie łacińskim, charakteryzujących się zaostrozonymi kształtami. W dzisiejszych czasach są uznawane za nieczytelne i niepraktyczne, lecz w średniowieczu uważano inaczej. Pisząc piórem, znacznie trudniej jest zapisywać tysiące razy takie same, zaokrąglone znaki. Dlatego właśnie skrybowie zapisywali litery w postaci kilku krótkich, prostych linii. Używanie tej techniki nadawało znakom fragmentaryczny, „połamany” wygląd. Stąd właśnie niemiecka nazwa czcionki: „Fraktur” (niem. *pęknięcie*).

Krój ten został stworzony w XVI wieku i szybko stał się popularny w krajach germańskich, a później też w germańskich strefach wpływów – Skandynawii, krajach bałtyckich i środkowej Europie. Używano jej – jak też innych czcionek gotyckich – nawet w druku, który nie wymagał upraszczania liter do łatwych do skopiowania kształtów.

Początkiem końca używania kroju gotyckiego było rozpowszechnienie kroju rzymskiego, związane z ponownym odkryciem tekstów kultury łacińskiej. Łatwiejsza do odczytania Antiqua, w przeciwieństwie do Fraktur, miała delikatniejsze, zaokrąglone linie. Nowej czcionki zaczęto używać we Włoszech, później stała się powszechna we Francji i Hiszpanii. Do XVIII wieku większość Europy odeszła od używania pisma średniowiecznego. Jedynym wyjątkiem były kraje germańskie, gdzie używano obu krojów – gotyckiego do tekstów zapisanych po niemiecku, a rzymskiego – do tekstów po łacinie oraz zapisywania nazwisk pochodzących z języków romańskich.

Wierność frakturze w kulturze germańskiej wzięła się głównie z potrzeby znalezienia rzeczy jednoczącej niemiecką tożsamość. Niespójne państwo spajał język, a zapis jest jego nieodzowną częścią. Do zachowania pisma gotyckiego przyczynił się także protestantyzm – Marcin Luter, jako przeciwnik katolików urzędujących w Rzymie, nigdy nie drukował swoich tekstów antykwą.

W 1871 roku Fraktur został oficjalną czcionką nowoutworzonej II Rzeszy. Pierwszy kanclerz Cesarstwa, Otto von Bismarck, popierał tę decyzję do tego stopnia, że odmawiał czytania książek napisanych w kroju rzymskim. Nie wszyscy jednak popierali tę postawę.

Zwolennicy kroju rzymskiego uważali, że dalsze używanie starego, trudnego do rozczytania kroju gotyckiego nie ma sensu. Argumentowali swoje stanowisko faktem, że są ostatnim narodem używającym fraktury. Ich przeciwnicy uznawali pismo tradycyjne za dziedzictwo kultury, którego nie można po prostu wycofać z użycia. Inne ich argumenty przedstawia Adolf Reinecke w swojej publikacji *Die deutsche Buchschreibschrift*. Autor podkreśla, że antykwa nie jest w stanie dokładnie wyrazić myśli zawartych w języku niemieckim, utrudnia zrozumienie tekstu i jest powodem krótkowzroczności.

Podczas głosowania w Reichstagu 4 maja 1911 roku złożono wreszcie propozycję uczynienia czcionki Antiqua oficjalnym krojem pisma i zaprzestania nauczania gotyckiej kursywy w szkołach. Po długiej debacie projekt został odrzucony różnicą zaledwie 3 głosów (82–85).

Mimo tego, że Fraktur była oficjalną czcionką używaną w dokumentach, coraz więcej książek zaczęto drukować w antykwie. Były to na ogół dzieła naukowe, rzadziej beletrystyka lub gazety. Krój romański spotykano też w reklamach. Przez kilkadziesiąt lat trwała wojna typograficzna, której kres położyły rządy NSDAP.

Propaganda nazistowska używała kroju gotyckiego, nazywanego wówczas jedynym poprawnym pismem niemieckim. Dla zwolenników „połamanej” czcionki zdawała się to być dobra sytuacja, aż do 1934 roku, kiedy to Adolf Hitler podczas przemówienia do Reichstagu potępił jej stosowanie. Fraktur oficjalnie została zdegradowana 3 stycznia 1941 roku, aby na jej miejsce mógł wejść krój rzymski. Głównym powodem tej decyzji było nazistowskie wyobrażenie języka niemieckiego jako języka międzynarodowego, a czcionka pochodząca jeszcze ze średniowiecza utrudniała czytanie osobom nieznaną kulturę germańskiej.

Po wojnie nikt już nie chciał mieć nic wspólnego z frakturą, więc szybko wyszła z powszechnego użycia. W latach 1951–1979 wydrukowano nią zaledwie 34 książki.

Obecnie używanie kroju gotyckiego w Niemczech spotyka się na ogół z dezaprobatą i jest on nauczany jedynie w celu odczytywania tekstów historycznych



Mazury cud natury! – wycieczka

Hanna Wójcicka

Każde wydarzenie w życiu nas kształtuje. Zwłaszcza sytuacje, które wymagają od nas determinacji, wystawiają nasz charakter na próbę. Warto pamiętać, że to od nas zależy, jak potoczy się nasza historia, mimo że czasem los utrudnia to wyzwanie. Myślę, że wybuch pandemii koronawirusa był dla nas ważnym egzaminem – z hierarchii naszych wartości. To, co nam zabrał, nigdy do nas nie wróci...

My nie mieliśmy możliwości się poznać. I choć w perspektywie bólu innych, nie było to istotne, to ten etap naszego życia to rozwój w towarzystwie. Dlatego świadomi tego, że podróże pozwalają zacieśnić więzi z rówieśnikami, postanowiliśmy wyjechać na wycieczkę! Po dyskusji, w której każda ze stron przedstawiała argumenty zachęcające do wyboru jej upragnionego miejsca podróży, zdecydowaliśmy się na Mazury! Byliśmy zgodni, bo tutaj zależało nam na celu podróży – integracji.

W poniedziałkowy poranek opuściliśmy gmach przy Smolnej pełni emocji! Pierwszą atrakcją, którą zrealizowaliśmy, była wycieczka rowerowa. Droga poprzez las napawała spokojem i oczyszczała umysły od codziennej rzeczywistości. Podczas niej mogliśmy poczuć zapach jesieni – śpiewające ptaki, malownicze liście, podmuchy wiatru, to wszystko pozwoliło nam złapać oddech. Obserwowaliśmy metaforyczne przemijanie. A my nigdzie się nie spieszyliśmy. Nasz wspólny pierwszy dzień zwieńczyły tańce przy ognisku. Zaczęliśmy wzajemnie dzielić się swoimi historiami, budując przy tym zaufanie i poczucie solidarności. Rozstanie było trudne, ale musiało nastąpić... Kolejny dzień wiązał się z nowymi przeżyciami, które zapierały dech w piersiach! Zaczęliśmy go od sportów wodnych – pływaliliśmy na canoe – trzyosobowych łódkach.

„I raz, i dwa” – słycać było takie okrzyki, którymi udowodniliśmy sobie, że razem możemy zawojować świat! Bo wzajemnie się wspierając, poradzimy sobie nawet w najtrudniejszych warunkach. Zobaczyliśmy, że jesteśmy sobie potrzebni – bez wiosłowania choćby jednej osoby z zespołu, nie osiągnęlibyśmy sukcesu... następnie wszyscy razem płynęliśmy na łódce, na której chętni mieli możliwość wczuć się w rolę lidera – kapitana i wziąć na siebie odpowiedzialność za całość grupy. Wzajemne słuchanie siebie, doprowadziło nas do wygranej – wyspa była nasza!

Ważne są też wspólne posiłki - nie ma znaczenia, jakie dania są na stole, lecz to, by mieć z kim przy nim usiąść. Dlatego dzielenie się wrażeniami trwało tam wieczność!

Potem udaliśmy się na zabawę integracyjną – palanta – podczas której każda drużyna kibicowała swoim zawodnikom! Okrzyki wiary dodawały sił! Walczyliśmy zacięcie zwłaszcza o swoich, ale zgodnie uznaliśmy, że jest remis! Tytuł zwycięzcy dla żadnego zespołu nie miał znaczenia! Tego dnia odbyło się jeszcze strzelanie z łuku, które metaforycznie pokazywało, że to od nas zależy, jak wykorzystamy swoje strzały – zdolności i z jakim wynikiem zostaniemy.

Na koniec dnia czekały nas zakłady – podzieliliśmy się na kilka grup. A następnie jako zespół wybieraliśmy jedną osobę do rywalizacji. Wytypowani opuszczali na chwilę wspólne pomieszczenie, a my dowiadywaliśmy się o konkurencji, typując kto ją wygra. Ale się przy tym uśmialiśmy! Nie chcieliśmy wracać do pokoi!

Ostatni dzień... już od rana był wyczuwalny w atmosferze... wspólne śniadanie upłynęło melancholijnie... ale po nim czekała nas jeszcze jedna przygoda – spływ kajakami turystycznymi! Tafla wody pięknie się układała, przypominając lustro! Mazury to zdecydowanie cud natury!

Aż nie chciało się stamtąd wracać! Wzruszenia przy pożegnaniu nie miały końca! Zatem szczególne podziękowania dla Pani Sauter i Pana Skalmierskiego, którzy spośród tylu obowiązków wybrali nas! Zrobili tym naprawdę wiele! A my o tym na pewno nie zapomnimy...

Integracja zatem się udała! I nie tylko wewnętrzna, ale i zewnętrzna - niektórzy umawiali się na randki z osobami z innych placówek licealnych! A ciągłe przebywanie na świeżym powietrzu przyczyniło się do lepszego samopoczucia. Można było wziąć głęboki oddech i żyć chwilą! A co ważne... podróż pozwoliła nam poznać nas samych i siebie wzajemnie, więc czy mogą powiedzieć, że życie jest podróżą...?



Autor zdjęć: wychowawca klasy IID
p. prof. Skalmierski



Maria Ziemkiewicz

Filozofia Martina Heideggera – geneza, wstęp, pojęcia kluczowe

Filozofia Heideggera to prawdopodobnie jedna z najbardziej kontrowersyjnych konstrukcji myślowych XX wieku. Jest jednym z fundamentów egzystencjalizmu, ale jednocześnie bardzo wyróżnia się na tle całego nurtu. Koncentruje swoją problematykę wokół ontologii fundamentalnej, podchodząc do niej w nietypowy sposób, który zapoczątkował wciąż rozwijający się prąd tej dziedziny. Heidegger przedstawia zupełnie nowe spojrzenie na kwestie egzystencji, korzystając jednak z fundamentów postawionych przez Kierkegaarda. Wielu badaczy wskazuje, że to właśnie starcie się ich heideggerowskiej recepcji z teorią Husserla, jest powodem tego, jak nietypowy konstrukt myślowy na temat egzystencji utworzył Heidegger. Filozof w latach studenckich był uczniem ojca fenomenologii, a jednocześnie czerpał z dorobku naukowego Braiga, który później wykorzystał nawet w swojej książce. Te różne, ale posiadające pewne punkty styeczne, koncepcje ukształtowały poglądy Heideggera na kwestie ontologii, metafizyki i fenomenologii. W znaczącej mierze polegały one na uzasadnionej dekonstrukcji (szczególnie w przypadku tej ostatniej), ale wpłynęły na to, jak filozof zapatrywał się na różne kwestie, dlatego jego system myślowy jest kompletny, a w sposób niejawni eksploruje kwestie wykraczające poza dotychczasowe zainteresowania egzystencjalizmu. W taki sposób Heidegger buduje zupełnie nowy światopogląd i wchodzi w polemikę z wieloma wcześniej rzadko podważanymi teoriami filozoficznymi, jak chociażby koncept bytu kartezjańskiego, który Heidegger uważa za absolutną pomyłkę, przekreślającą szanse epistemologii na „prawidłowe” ukierunkowanie. Jego filozofia staje się więc nie tylko analizą egzystencjalną czy ontologiczną, ale swoistym punktem zwrotnym, od którego wiele dziedzin, jak chociażby hermeneutyka, rozpoczęło zupełnie nową ścieżkę rozwoju. To wszystko nie oznacza jednak, że nie podlega

surowym ocenom. Wręcz przeciwnie. Największa krytyka spada na język, w którym została ukuta. Heidegger bowiem dość wcześnie zdał sobie sprawę z tego, że wywodzący się z tradycji filozoficznej techniczny aparat pojęciowy nie wystarcza do opisanie pewnych kwestii, dlatego zbudował własną siatkę pojęciową, która od razu porządkuje rozważania i zapobiega zatraceniu się w problemach semantyki. Filozofowie analityczni nazywali tak powstałe neologizmy oryginalniejszymi od samych myśli Heideggera, a profesor Tatarkiewicz w III tomie „Historii filozofii” z charakterystycznym dla siebie obiektywizmem napisał o tym myślicielu: „Pisał dziwnie, ciemno, odrażająco. Było to jedną z przyczyn tego, że wzbudził więcej zainteresowania niż uznania”. Drugie zdanie jest łatwiejsze do obalenia, bo wystarczy spojrzeć na długą listę wybitnych filozofów, którzy bezpośrednio lub pośrednio kontynuują Heideggerowskie założenia i to z wielu dziedzin. Tak przykładowo, jeśli spojrzymy na Heideggera jako na egzystencjalistę, możemy wskazać Sartre'a, jako na hermeneutę – Gadamera, a jako na prekursora postmodernizmu – Derridę. Mniej oczywiste, ale też znaczące wpływy jego twórczości można zaobserwować np. u Deleuze'a, a nawet Lacana, przy czym należy pamiętać, że to tylko niewielka część wszystkich myślicieli, których na jakimś etapie inspirował. Pomimo tak licznych kontynuatorów wiele osób wciąż uważa Heideggera za filozofa, do którego należy podchodzić z pewnym dystansem, właśnie ze względu na to, co hiperbolizuje pierwsze cytowane przeze mnie zdanie, czyli jego na pozór niejasny i zagmatwany sposób formułowania myśli. Wbrew temu, co może się wydawać, jest on bardzo konsekwentny i działa trochę na zasadzie inteligibilnych puzzli. Z początku wszystko wydaje się nieprzejrzyście i trudnym do opanowania chaosem, ale zaczynając od najprostszych elementów, w miarę ich poznawania i rozumienia, zauważamy pewne analogie. Wtedy zaczynamy rozróżniać konkretne poglądy i koncepcje, które z czasem składają się na pełny obraz świata i człowieka, który odsłania przed nami Heidegger. Jest to fascynujący proces, który zabiera jednak sporo czasu, dlatego postaram się teraz w bardzo przyspieszonym tempie odtworzyć go, czyli przedstawić najbardziej podstawowe założenia filozofii Heideggera, idąc za jej najbardziej podstawowymi pojęciami. W kolejności dyktowanej przez „Bycie i Czas”, czyli pierwszą i najważniejszą książkę tego filozofa, stanowiącą bazę do wszystkich jego dalszych prac.

Należy zacząć od **różnicy ontologicznej**, której dostrzeżenie było dla Heideggera przełomowe i stanowiło impuls do stworzenia własnej filozofii, opierającej się właśnie na tym rozróżnieniu. Na pierwszych stronach „Bycia i czasu” zdecydowanie rozdzielone zostają od siebie pojęcia: „byt” i „bycie”. To pierwsze według Heideggera było precyzyjnie badane i kontemplowane na przestrzeni wszystkich lat w historii filozofii. Dotychczasowa ontologia zajmowała się nim nieustannie, począwszy od presokratyków, najczęściej definiując „byt” jako to, co obecne. Heidegger takie rozumienie tego słowa nazywa metafizyką obecności i oskarża o uprawianie jej niemalże wszystkich filozofów starożytnych, szczególnie zarzucając do Arystotelesa, który swoją filozofią miał najbardziej wpłynąć na to, że właśnie „byt” stał się głównym przedmiotem rozważań. Według Heideggera, w późniejszych czasach przyczynił się do tego również rozwój nauk szczegółowych, który nawet fizycznie jeszcze mocniej skupił zainteresowanie badaczy wokół konkretnych bytów, np. poprzez stworzenie mikroskopów, teleskopów itp. „Bycie” natomiast popadło w zapomnienie i jako pojęcie przez wieki leżało zupełnie poza polem zainteresowania filozofów. Heidegger przedstawia kilka hipotez, dlaczego tak się stało. Wszystkie oscylują jednak wokół najważniejszego problemu, jakim jest niemożność zdefiniowania tego określenia w punkcie wyjścia, a w konsekwencji – niemożność pytania o nie bez popełniania błędu na gruncie logiki. Wynika to z faktu, że słowo „bycie”, tak samo jak „jest” i jego wszystkie inne formy, nie jest nośnikiem żadnej semantycznej treści, chociaż występuje w prawie każdym zdaniu. Genezy tego problemu Heidegger ponownie szuka już w starożytności, sugerując, że przez pierwszych filozofów zostało ono uznane za oczywiste i niewymagające objaśnienia, w przeciwieństwie do innych wyrazów, z których korzystali. To z kolei wynika ze zjawiska intuicyjnego rozumienia bycia, które zachodzi w umyśle każdego człowieka. Każdy człowiek wie, co oznacza wyraz „jestem” i nie ma problemu z rozumieniem ani posługiwaniem się nim, ale mało który potrafiłby, nie używając drugiego języka, dobrze wytłumaczyć jego znaczenie, szczególnie nie uwzględniając przy tym obecności, co postuluje Heidegger. Te okoliczności doprowadziły filozofię do punktu, w którym tak naprawdę wciąż zajmowała się problemem bycia, ale w sposób niejawni. Jest to bowiem określenie zbyt ogólne, aby dało się je logicznie zdefiniować, a bez wyjściowej definicji nie można przecież przeprowadzić poważnej analizy

problemowej, szczególnie, że nie ma na to widocznego zapotrzebowania, bo nikomu zagłębiającemu się w ontologię (ani w ogóle nikomu) nie trzeba tego słowa wyjaśniać – każdy sam je rozumie. Heidegger, w opozycji do tego poglądu, powoływał się na Kanta, twierdząc, że to właśnie „ukryte sądy powszechnego rozumu” powinny być tym, co filozofów zajmuje najbardziej. Należy więc uznać „bycie” za ontologiczny wyróżnik wymagający dogłębnej analizy, a następnie z poszanowaniem logiki, ale i wykorzystując narzędzia wykraczające poza tradycyjną semantykę, ją przeprowadzić.

Dokładnie tym Heidegger zajmuje się w „Byciu i czasie”, ale ze względu na wspomnianą już niemożność utworzenia definicji bycia według klasycznego wzorca (np. arystotelesowskiego, zakładającego zestawienie rodzaju najbliższego z różnicą gatunkową w celu scharakteryzowania detyngu) odwraca pytanie problemowe w formę: „kto pyta o bycie?”. Pierwszą przychodzącą na myśl i słuszną odpowiedzią na to pytanie jest człowiek. Heidegger jednak, w pogoni za największą możliwą precyzją w tym temacie, tworzy termin „dasein”. Dosłowne tłumaczenie go z języka niemieckiego brzmi „tu-bycie”, ale owo „tu”, nie może być rozumiane dosłownie, ani tym bardziej intuicyjnie, zaś „bycie” nie oznacza każdego bycia ani bycia w ogóle. Dasein jest bardziej jak nazwa zbioru, w którym znajdują się byty spełniające kryterium z pytania, a więc takie zapytujące o bycie, a przynajmniej posiadające tę możliwość. Byty, które są w stanie zdać sobie sprawę z tego, że są, i zastanowić się, co to oznacza. Ten proces Heidegger określa mianem odnoszenia się do własnego bycia, które jego zdaniem oznacza tyle co „egzystencja”, więc esencją bytów dasein jest egzystencja. Człowiek jest dasein i nie mamy wystarczających dowodów, aby stwierdzić to o żadnym innym rodzaju bytu, ale też, z oczywistych względów, nie jesteśmy w stanie ze stuprocentową pewnością odrzucić tej możliwości dla wszystkich bytów pozaludzkich, więc nie jest prawdą, że Heidegger nazywa dasein człowieka. Heidegger nazywa dasein ze względu na jego bardzo charakterystyczny zestaw uwarunkowań ontologicznych, który zawiera w sobie elementy tak wyróżniające od wszystkich innych bytów, że aż uniemożliwiają zakwalifikowanie do innej, istniejącej już kategorii. One, w swojej unikalności, same tworzą kategorię bytów. Jest ona na tyle wyjątkowa, że Heidegger postanowił poświęcić swoje pierwsze dzieło w całości analizowaniu jej natury. Zrobił to na przykładzie człowieka, bo to jedyny byt, o którym można być stuprocentowo przekonanym, że jest dasein, a to właśnie warunki bycia dasein interesowały Heideggera, chcącego stworzyć nową ontologię, w oparciu o bycie. Metoda badawcza stosowana w „Byciu i czasie” polegała więc na analizie życia ludzkiego w jego codzienności i powszedniości, a następnym abstrahowaniu od tych przykładów przez pojęcia uogólniające i kategoryzujące ontologicznie, by dojść do uniwersalnych warunków bycia dasein już niezależnych od ich konkretnych przejawów. Te warunki zostały przez Heideggera nazwane **egzystencjalami**, co etymologicznie łączy się z definicją egzystencji, z której korzystał. Filozof, badając byt egzystujący i przeprowadzając rozumowanie, wyróżnił to, co sprawia, że byt egzystuje, a więc to, bez czego byt by nie egzystował, a skoro egzystencja jest esencją tylko bytu dasein, to te odkryte przez Heideggera warunki są dla niego esencjonalne, konstytutywne. Bez nich dasein nie byłoby dasein. Właśnie dlatego egzystencjały to **aprioryczno-ontologiczna struktura** dasein. Jest ona niezmienna i stanowiąca o statucie ontologicznym tego bytu.

Heidegger zbudował całą rozprawę w oparciu o wnioski z analizy kolejnych egzystencjałów. Niektóre z nich są bardzo abstrakcyjnymi conceptami, ale inne niejako same się nasuwają. Kiedy mówimy „bycie”, dość naturalną wydaje się próba zorientowania tego bycia. „Jestem” – gdzie? Potrzeba umiejscowienia egzystencji jest dla człowieka oczywista. Stanowi jej fundament, bo jeśli umiemy szczegółowo odpowiedzieć na pytanie „gdzie”? (jestem), to automatycznie zyskujemy dostęp do mnóstwa innych informacji o danym byciu („z kim?”, „z czym?”, „przy czym?”, „w jakim otoczeniu?”, „blisko czego?”, „daleko czego?”). Zdefiniowanie położenia bycia jest podstawą do dalszego analizowania jego warunków. Heidegger zgadza się z tym, ale swoją odpowiedź formułuje w zaskakujący sposób. Mówi bowiem „**bycie-w-świecie**”. Ten termin może się wydawać prosty, ale w rzeczywistości nie jest tak oczywisty, jak podpowiadałaby intuicja. Nie chodzi o świat w rozumieniu ontycznym, czyli to, co fizycznie otacza dasein, tylko to, co otacza je na poziomie ontologicznym, w czym ukonstytuowane jest jego bycie. Niezmiernie ważne jest, że „w” oznacza bardziej zamieszkiwanie niż przebywanie. To jeden z momentów w filozofii Heideggera, w którym język polski zawodzi, bo nie da się w nim oddać tego, co dokładnie oznacza ten zwrot. Możemy jednak

próbować zrekonstruować ten wyraz poprzez nawiązania do stanów świadczących o najbliższej możliwej relacji i zażyłości z jakimś otoczeniem, dlatego zwykle korzysta się właśnie z czasownika „mieszkać”. Został on nawet wykorzystany w polskim tytule jednego z późniejszych dzieł Heideggera, zbiorze esejów „Budować, mieszkać, myśleć”. Mimo to nie powinniśmy zbyt przywiązywać się do „mieszkania”, bo to, że *dasein* mieszka w świecie, nie ma nic wspólnego z literalnym mieszkaniem w naszym znaczeniu. *Dasein* jest w takiej relacji ze światem, że żaden z tych bytów nie może być bez drugiego, bo ich ontologia jest ze sobą ściśle związana, ich warunki bycia są od siebie zależne i *dasein* nie byłoby *dasein*, gdyby nie zamieszkiwało w świecie, zaś świat nie byłby światem niezamieszkiwany przez *dasein*. Ma to sens, kiedy przyjmiemy heideggerowską definicję świata. W tej filozofii „świat” to całość kontekstu odniesień, będących codziennym otoczeniem *dasein*. Ta definicja bezpośrednio odwołuje się do „przestrzenności” bycia. *Dasein* jest otwarte i ta jego otwartość zawsze wchodzi w relacje z innymi bytami. Bycie odseparowane od takich relacji nie jest według Heideggera możliwe, bo *dasein* nie żyje w próżni, ale jest bytem wewnątrzświatowym. Zawsze jest w jakimś świecie i wzajemnie konstytuuje się z nim w taki sposób, że wpływa na niego; jest aktywnym twórcą i uczestnikiem świata, w którym jest. Świat ów został więc określony jako całość wszystkich tych odniesień, czyli suma relacji z *dasein*. Świat nie jest nadany, jeden niezmienny, stanowi kategorię ontologiczną, wpisującą się w bycie *dasein*. Ten proces dzieje się nieustannie i gdyby doszło do jego końca, byłby to także koniec *dasein* i świata. Ten egzystencjał – moim zdaniem – najlepiej oddaje istotę *dasein* i dopiero wraz z nim można w pełni zrozumieć ten termin. *Dasein* jest zapytującym o swoje bycie bytem wewnątrzświatowym na sposób tworzenia relacji ze światem poprzez budowanie odniesień na poziomie ontologicznym. Wydaje mi się, że z tą wiedzą nieco łatwiej jest zanurzyć się w lekturę „Bycia i czasu” i ułatwia ona rozumienie kolejnych, budowanych przez Heideggera konstrukcji myślowych, ponieważ większość z nich bezpośrednio lub pośrednio łączy się z tymi właśnie okolicznościami.



Ja i mój przyjaciel

Maria Jechna

Tego dnia nigdy nie zapomnę. Było zimno i deszczowo, ale to był najszczęśliwszy dzień mojego życia, albowiem poznałam mojego przyjaciela. Doszedł do mojej klasy już jakiś czas temu i bardzo się polubiliśmy. Do niedawna myślałam, że mam wielu przyjaciół – chodziliśmy razem do klasy, żartowaliśmy i zapraszaliśmy się na urodziny, a to zbliża ludzi do siebie. Tamtego dnia okazało się jednak, że jedyną bliską mi osobą jest Kamil.

Szłam rano do szkoły. Była jesień, dlatego nie zdziwił mnie chłód i deszcz. Kiedy przemoczo-
na weszłam do szatni w szkole, było tam już kilka osób z mojej klasy. Na mój widok zamilkli.

- Coś się stało? – zapytałam. Spróbowałam zamienić tę sytuację w żart. – Wiem, że jestem cała mokra, ale to chyba normalne, skoro leje jak z cebra!

- Nic, wiesz co, my już może pójdziemy...

Zdziwiła mnie ich reakcja. Przecież zawsze się kumplowaliśmy – w sumie znaleźliśmy się aż osiem lat. Ale nie miałam czasu, żeby się nad tym zastanowić, bo usłyszałam już dźwięk dzwonka. „I znowu się spóźnię” – pomyślałam, wkładając szkolne trampki. Podniosłam plecak i rzuciłam się pędem w kierunku sali.

Lekcja polskiego bardzo się dłużyła. Mówiliśmy o częściach mowy – a w naszej klasie gramatyki nikt nie lubi. Dlatego byliśmy bardzo zadowoleni, słysząc dzwonek na przerwę. Kiedy tylko nauczycielka wyszła, cała klasa zebrała się przy ławce w rogu sali. Podeszłam do nich, żeby pogadać i wyjaśnić to zdarzenie z szatni.

- Co tam u was? – zagadnęłam.
- Odejdź od nas! – wykrzyknęła Emilka.
- Co się stało? Przecież nic wam nie zrobiłam!
- Jesteś muzułmanką! – wrzasnął Janek.
- Przecież wiecie o tym od dawna! W czym problem? – byłam zupełnie zbita z tropu.
- Już ty to wiesz! Dzisiaj w gazecie napisali o tym ataku terrorystycznym przeprowadzonym przez muzułmanów! Porwali samolot! A twój ojciec jest pilotem. Na pewno brał w tym udział! I pewnie uczy cię, żebyś też była taką bandytką jak dorośniesz! – Emilka obrzucała mnie oskarżeniami.

Twarze moich kolegów i koleżanek wyrażały różne emocje. Widziałam strach, gniew i obrzydzenie. Zrobiło mi się przykro. Nigdy nie przeszkadzało im to, że jestem innego wyznania. Wręcz przeciwnie – często dopytywali się o różne muzułmańskie święta i zwyczaje. A teraz nagle oskarżają mojego tatę o bycie terrorystą. Poczułam, że łzy napływają mi do oczu. Wybiegłam z klasy i stanęłam przy oknie na korytarzu. Po chwili ktoś stanął obok mnie. Odwróciłam się. To był Kamil. Staliśmy tak oboje w ciszy, aż w końcu zaczął rozmowę:

- Nie warto się nimi przejmować.
- Łatwo ci mówić. Myślałam, że są moimi przyjaciółmi.
- Doskonale cię rozumiem. Ja w mojej poprzedniej klasie też nie byłem akceptowany. Mam niepełnosprawnego brata. Moi koledzy drwili z niego i ze mnie, co po jakimś czasie było już nie do zniesienia. Mama zdecydowała o przeniesieniu mnie do innej szkoły.
- Ojej, nic nie mówiłeś! – przypomniałam sobie, że w sumie nigdy nie wspominał o swojej poprzedniej szkole.
- Nie chciałem znowu być wyśmiewany.
- Skoro tak dobrze się rozumiemy, to może faktycznie dajmy sobie z nimi spokój? Niech sobie gadają, co chcą!
- Racja. Masz ochotę na lody dziś po szkole?
- Jasne! Wracajmy już, bo się spóźnimy.

Reszta lekcji dłużyła mi się jeszcze bardziej niż polski rano. Po pierwsze dlatego, że klasa patrzyła na mnie tak, jakbym zaraz miała wyciągnąć pistolet i zacząć strzelać. Po drugie, chciałam już spędzić więcej czasu z Kamilem.

Pomimo przykrości, jakie sprawili mi koledzy i koleżanki z klasy, tego dnia nauczyłam się jednej bardzo ważnej rzeczy: prawdziwego przyjaciela poznaje się w biedzie.



Robaczek

I były współlokatorkami!

Kilka dni temu na lekcji pani profesor powiedziała nam, że Maria Konopnicka i malarka Maria Dulębianka były współlokatorkami. O mój Boże, były współlokatorkami!

Przyznaję, może niedokładnie w tych słowach, jednak zbyt dużo czasu spędziłam w swoim życiu na stronach z fanfiction, żeby określić to inaczej. Chciałabym powiedzieć, że w sumie to wspaniale. *Slowburn*, 5000 słów, jak ci się nie podoba, to nie czytaj! Tylko coś mnie wtedy tknęło. Pani profesor była śmiertelnie poważna. Ani grama memowego humoru.

Ale zaraz, zaraz, żadna z kobiet Mickiewicza nie była jego „współlokatorką”. Czemu Konopnicka nie zasłużyła sobie na choćby jedną kochankę, a Adam całe tuziny? Czy to status wieszczka? A może jest na to jakiś wzór matematyczny? „Jedna kochanka na 5 lekcji omawiania twórczości w szkole”.

Ja nic Mickiewiczowi nie zarzucam, broń Boże. Niech jego szlachetna, majestatyczna czupryna powiewa na wiatrach wieczności! Zastanawia mnie tylko, czym Konopnicka zasłużyła sobie, by odmówić jej przywilejów? To trochę smutne, nie pozwolić jej na miłość.

Wiem, że zaraz pojawi się obrona, by przypomnieć mi, że to wszystko to jedynie domysły. Następnie powiedzą mi oni, że życie w sferze romantycznej pisarzy nie ma żadnego znaczenia. Jeszcze może stwierdzą, że wtykam nos w nie swoje sprawy. Nie wykluczam, że mają trochę racji. Może chodzi o prywatność.

Mimo to piszę o tym, bo ma to znaczenie dla mnie. Gdy jest się kosmitą na Ziemi, wiedza, że ktoś podziwiany tutaj jest z twojej planety, jest jak kubek gorącej kawy w Nero, gdy na zewnątrz jest typowa warszawska zima. Ślisko, ciemno i wroga armia pierogów ciska w ciebie ulotkami. Ta kawa daje ci poczucie ciepła w środku. I ja to wiem. Kto wie lepiej niż robaczek w szkole dla ludzi? Może żaden człowiek nie jest samotną wyspą, ale jak to się ma do bezkręgowców?

Jeśli czyta to pani profesor, to bardzo przepraszam za tę bezpośredniość, szczególnie ten wstęp. Piszę wprost, bo mam wielki szacunek dla pani profesor. Ale proszę, niech odda mi pani Konopnicką, razem z jej współlokatorką oraz całą zawartością szafy. Jeśli taką cenę muszę zapłacić, to napiszę zbiór ballad, sonetów, epos, dramat w czterech częściach i wrócę na Marsa pod dyktando Elona Muska. Nikt tu nie prosi o wiele, tylko o trochę gorącej kawy na rozgrzanie serca.



Dynia

Kamila Perkowska

Było ciepłe, letnie popołudnie. W dusznym powietrzu unosiła się woń lata i skoszonej trawy. Pani Żaklina uciniała sobie właśnie popołudniową drzemkę, jak to mawiała: „dla regeneracji”, kiedy usłyszała dźwięk dzwonka. Nieprzytomna zerwała się z fotela, przetała zaspane oczy i, poczapawszy do drzwi, wpuściła do środka swojego sąsiada, Pana Ambrożego, którego włosy, zwykle w nieładzie, dziś były schludnie ułożone.

- Dzień dobry Pani, Pani Żaklino!

- Dzień dobry Panu, Panie Ambroży. Co Pana tutaj sprowadza? – spytała skrępowana kobieta, przypominawszy sobie, że wciąż ubrana jest w podomkę, którą zwykła nosić tylko rano, a na głowie ma wałki, mimo że dochodziła już godzina szesnasta.

- Pomyślałem, że mogłaby Pani zająć się moim ogródkiem przez następne dwa tygodnie. Jutro skoro świt wyjeżdżam na wakacje i bardzo przydałaby mi się Pani pomoc.

- Ach tak, oczywiście.

I takim sposobem Pani Żaklina trafiła do ogrodu Pana Ambrożego, gdzie dumny ogrodnik wyjaśnił jej, jak dbać o jego rośliny. Uwagę naszej bohaterki szczególnie przykuła duża plantacja dyni, które sąsiad kazał jej otoczyć szczególną opieką.

Tak minęły Pani Żaklinie następne dwa, pełne słońca tygodnie, podczas których pielęła i podlewała, podlewała i pielęła aż do powrotu Pana Ambrożego. Tego dnia kobieta postanowiła przygotować sąsiadowi pożywny obiad, który mógłby zjeść po męczącej podróży. Użyła w tym celu warzyw z jego ogródka. Zerwała dwa soczyste pomidory malinowe, czerwoną paprykę, aromatyczne zioła, zebrała także najładniejszą i najbardziej dojrzałą dynię, tak, aby dodać smaku curry, które zamierzała przygotować. Kiedy Pan Ambroży wrócił do domu, w nozdrza uderzyła go znakomita woń posiłku.

- Dzień dobry Pani, Pani Żaklino! A co to za pyszności Pani przygotowała?

- Potrawę niespodziankę, ot co! Zobacz Pan, że Panu posmakuje!

Pani Żaklina nałożyła sąsiadowi potrawy do miseczki i usiadła z nim przy stole, gdzie wysłuchała jego opowieści o przebytej podróży.

- A jak miewa się mój ogród? – spytał mężczyzna między kęsami potrawki.

- Wyśmienicie! Specjalnie, aby przygotować dla Pana to curry, zebrałam najdorodniejszą dynię. Dlatego tak dobrze smakuje.

- Ależ... Co Pani zrobiła?! Ależ proszę Pani, to była dynia przeznaczona specjalnie na Festiwal Dyni! – wyprowadzony z równowagi Pan Ambroży podniósł głos. – Teraz to niech lepiej już sobie Pani pójdzie!

Po upływie dwóch miesięcy Pani Żaklina zapukała do drzwi domu sąsiada.

- Ech, to znowu Pani – westchnął z irytacji Pan Ambroży – Niespecjalnie chcę Panią teraz widzieć.

- Proszę Pana, ja bardzo przepraszam za tamten incydent. W ramach zadośćuczynienia wyhodowałam Panu jeszcze większą dynię! – Pani Żaklina zaprowadziła sąsiada do swojego ogrodu, gdzie zaprezentowała mu gigantyczne warzywo. – Z pewnością, jeśli zabierze Pan ten okaz na Festiwal, to zwycięstwo ma Pan w kieszeni.

Oszołomiony Pan Ambroży pogładził delikatnie idealnie pomarańczową dynię, spojrzął na sąsiadkę i krzyknął:

- Ależ ja Panią kocham!

Tegoroczną edycję konkursu na najdorodniejszą dynię wygrali razem.





Straszydło

Zuzanna Zembowicz

W pomieszczeniu panował półmrok, rozświetlany co chwila błyskami z telewizora. Jasne światło gwałtownie oblewało przysunięte do siebie meble i raziło przyzwyczajoną do ciemności dziewczynę. Mrużyła ona wtedy niechętnie oczy i na chwilę odwracała wzrok od trzymanej w ręku komórki. Gdy ekran telewizora delikatnie ciemniał, ze znudzeniem wracała do wirtualnej rzeczywistości. Trzymany telefon mógł jej zapewnić jedynie pustą rozrywkę, lecz, aby móc zająć się tym, na co naprawdę miała ochotę, musiałaby powrócić do swojego domu. Ze względu na jej chwilową rolę opiekunki nie było to jednak możliwe. Nie pozwalała sobie zostawić młodszej kuzynki samej, nawet jeśli jej domostwo znajdowało się jedynie kilkanaście metrów dalej. Z westchnieniem odłożyła komórkę. Dopiero wtedy, w świetle kolejnej reklamy o jasnym tle, dojrzała na swoich ramionach gęsią skórę. Odrzuciła okrywający ją koc i poczuła, jak uderza w nią fala chłodu. Dziewczyna z westchnieniem podniosła się z kanapy. Poprawiła warkocz jasnokasztanowych włosów i pewnym krokiem ruszyła w stronę kuchni. Płynnym ruchem zatrasnęła uchylone okno. Stojące na blacie brudne talerze przypomniały jej o niedawnym posiłku. Zapach jajecznicy już się ulotnił, ale szarynka i tak oblizwała się ze smakiem na jego wspomnienie. Schowała naczynia do zmywarki i chwyciła stojącą obok niej butelkę soku.

W salonie przywitał ją zwiastun znienawidzonego horroru. Pełna napięcia muzyka wypełniła pokój, a dziewczyna wzdrygnęła się na widok dobrze znanych kadrów. Parę lat wcześniej, wiedzioną impulsem, zdecydowała się obejrzeć popularny tytuł. Pojedyncze sceny dotąd prześladowały ją w snach, zapętlone przez nienawyki do horrorów umysł. Z niesmakiem wyłączyła telewizor i natychmiast zapaliła znajdującą się przy fotelu lampę. Rozejrzała się z niepokojem, lecz żółtawe światło skutecznie przegoniło wszystkie drżące w kątach cienie. Mimo to dziewczyna nie odzyskała wcześniejszego spokoju. Intuicja ostrzegawczo szeptała jej z tyłu głowy. Spojrzenie stało się niepewne i rozbiegane. Palce odruchowo powędrowały do skrawka swetra i zaczęły go miętosić. Zaraz jednak zganiła się za tak nedorzeczny niepokój. Przeczucia uważała za wymysł nieumiejących nazwać swych spostrzeżeń osób. W kątach czaił się wyłącznie nieprzychylny alergikom kurz. Niepokój zaś mógł wynikać z tego zwiastuna. Przecież był on kreowany tak, by swoją treścią zapewniać o jeszcze silniej budzącej lęk treści filmu. Odetchnęła głęboko i poprawiła okulary. Jedynie ciche tykanie zegara uniemożliwiała zapadnięcie totalnej ciszy.

Nie minęło więcej niż kilka minut, gdy rytmiczny dźwięk zagłuszył tupot bosych stóp. Spojrzenie sarnich, złęknionych oczu skierowało się na opierającą się o kanapę Marcelinę.

– Nie powinnaś już spać? – dziewczyna zagadnęła kuzynkę, starając się nadać swojemu głosowi jak najłagodniejszy wydźwięk.

– Pod moim łóżkiem jest potwór – odparła rzeczowo dziewczynka, choć jej drżąca nieco warga zdradzała autentyczny strach.

– Łusiu, potwory nie istnieją.

– To czemu jeden z nich jest w moim pokoju?

Marcelina westchnęła lekko.

– Pójdziemy tam razem i pokażę ci, że nic tam nie ma, dobrze? – odparła spokojnie, zbyt zniecierpliwiona, by dalej prowadzić tę bezsensowną dyskusję. Dziewczynka skinęła głową, zadowolona z takiego obrotu spraw.

Wspólnie udały się do pokoju młodszej z nich. Gdy tylko przekroczyły próg, Łusia cofnęła się o kilka kroków, by schronić się za dziewczyną. Mimo że sypialnia została urządzona w przytulnym stylu, Marcelinę na jej widok przeszedł dreszcz. Za jego przyczynę wzięła niską temperaturę panującą w mieszkaniu. Lampka nocna mrugała do niej przyjaźnie, a meble cieszyły swoją bogatą kolorystyką, lecz cienie zdawały się niepokojąco kłębić w nieoświetlonej części pomieszczenia.

Pozornie sielankowy widok wywoływał zaskakująco nieprzyjemne skojarzenia. Nawet Chruppek, szcurek należący do Łusi, wydał się szatynce nietypowo podenerwowany. Marcelina spojrzała na niego z niechęcią. Nie przepadała za gryzoniami, lecz jej część współczuła przestraszonemu zwierzątku. Dziewczynie przed oczami chyłkiem przebiegły sceny z nielicznych, obejrzanych horrorów. Jej wyobraźnia natomiast podsunęła jej własne wersje możliwych wydarzeń, każda bardziej mrożąca krew w żyłach od poprzedniej.

– Potwory nie istnieją – powtórzyła z dużo mniejszym przekonaniem i przełknęła ślinę. Wierzyła, że to wieczorna pora tak na nią działa, że to tylko umysł nadinterpretuje otrzymany informację, szukając możliwego zagrożenia. Tyle że tutaj była bezpieczna. W odpowiednio zabezpieczonym mieszkaniu, z telefonem w pobliżu, w bezpiecznej okolicy. Prawdopodobieństwo, że coś złego się wydarzyło, było niezwykle niskie.

Trzeźwe fakty nie zdołały jednak zdusić irracjonalnego lęku, a rozum nie zdołał zdusić podszeptów przeczucia.

Marcelina opadła na kolana i niepewnie wyciągnęła dłoń w stronę kołdry. Przestrzeń pod łóżkiem została całkowicie zakryta przez zwisającą niedbale pościel, więc jej odsłonięcie dało jej moment na uspokojenie myśli. Odciągnęła ją powolnym ruchem i zajrzała pod mebel. Minęła chwila, nim jej oczy zdołały przyzwyczać się do ciemności. Zgodnie z przypuszczeniami dziewczyny nie znajdowało się tam nic podejrzanego. Ot, kilka porzuconych zabawek i nieliczne kłęby kurzu. Czy one mogły aż tak wystraszyć Łusię? A może dziewczynka po prostu wystraszyła się czegoś innego, chociażby jakiegoś szelestu za oknem i błędnie uznała, że to pod łóżkiem przebywa coś złego? Dla całkowitej pewności szatynka jeszcze przez chwilę śledziła wzrokiem kurz, by upewnić się, że w mroku nie czai się nic podstępного. Chciała całkowicie uspokoić kuzynkę, lecz jednocześnie sama potrzebowała potwierdzenia niedorzeczności jej wcześniejszych obaw. Serce Marceliny przestało bić w szaleńczym rytmie, a dłonie nieznacznie się rozluźniły.

– Widzisz? – powiedziała do stojącej nad nią dziewczynki. – Nic tam nie...

Z ciemności nagle błysnęły oczy o mętnej, jasnej barwie, a mrok wyszczerzył w uśmiechu krzywe zęby.

Marcelina zdusiła rodzący się w jej wnętrzu krzyk, który wydostał się z jej ust jako ciche sapnięcie. Mimowolnie podskoczyła i odsunęła od łóżka. Wytrzeszczonymi oczami lustrowała niewielki mebel, próbując zrozumieć to, co właśnie ujrzała. Rozum nie przychodził jednak z żadnym logicznym wyjaśnieniem.

– Potwór! – pisnęła Łusia, widząc zachowanie starszej kuzynki. Marcelina zrobiła w jej stronę uspokajający gest, starając się uciszyć kołatające serce.

– Żaden potwór. Coś mi się przywidziało. Nic tam nie ma – zapewniła dziewczynkę.

– Naprawdę? – w oczach dziewczynki zebrały się łzy.

– Naprawdę.

Marcelina szybkim krokiem wyszła z pokoju, by niemal natychmiast do niego wrócić. Jeśli coś tam było – a przecież nie było, nie mogło być – wołała nie zostawiać dziewczynki samej. W dłoni dzierżyła złapany wpół kroku telefon z włączoną latarką. Ponownie opadła na kolana i odgarnęła pościel. Pod łóżkiem nie znajdowało się dostatecznie dużo przestrzeni dla żadnej osoby. Kurz, w ostrym świetle latarki, wyglądał gorzej, lecz poza tym ten fragment podłogi nie uległ większym zmianom. Jedna rzecz przykuła uwagę szatynki. Dziewczyn zagryzła wargi i wciągnęła rękę, by chwycić upatrzony przedmiot. Jej dłoń wyciągnęła z czeluści wytartego, pluszowego misia, o nakrapianym futerku i jasnych, szklanych oczach. Zdawał się niezwykle brudny, lecz materiał, z którego go wykonano, pozostał miękki w dotyku.

– Oto twój potwór – Marcelina parsknęła wymuszonym śmiechem, szeroko otwartymi ze strachu oczyma lustrując pokój. Łusia jednak nie zauważyła widocznego lęku szatynki, całą swoją uwagę skupiając na pluszaku.

– Ciąpek – krzyknęła radośnie na widok dawno zaginionej zabawki.

Marcelina nakazała dziewczynce wrócić do łóżka, zastrzegając, że miś nie spędzi tej nocy z nią. Zniosła pluszaka do prania i opadła na stojącą w salonie kanapę. Próbowwała wrócić do

wcześniejszego, znudzonego stanu, lecz lęk oblepił ją zbyt mocno, by losowy program telewizyjny mógł go zmyć. Wciąż czuła na sobie spojrzenie tych upiornych oczu. Wiedziała, że to niemożliwe, by to odbijające się w szkle światło stworzyło taki efekt. Zresztą, jakie światło? Zaden ówczesny promień nie był na tyle silny, by przedrzeć się przez cień. Nieco jedynie rozcieńczył panującą pod meblem ciemność. W kwestii koszmarnego grymasu (nie potrafiła nazwać tego uśmiechem) również nie znalazła żadnego racjonalnego wyjaśnienia. Jej umysł wariował, a karmiona strachem wyobraźnia jedynie pogłębiała roztrzęsienie dziewczyny. Marcelina leżała zupełnie nieruchomo, bojąc się choćby drgnąć, jakby ruch miał przyciągnąć uwagę tajemniczego stworzenia. Jej obecność zdradzał jednak cichy, drżący oddech, nad którym szatynka nie mogła zapanować. Coś czaiło się w tym mieszkaniu. Groźne bądź nieszkodliwe, wypełniało je swoją budzącą przerażenie obecnością. Zdawała się ona wręcz materialna, niczym niewidoczne nitki babiego lata wypełniające powietrze i przylegające do ludzkiej skóry. Dziewczyna nie wiedziała, jak się zachować. Opuścić mieszkanie wraz z Łusią? Uciec jak najdalej stąd? Tak podpowiadało jej kołatające serce, lecz Marcelina zawsze przekładała nad jego zdanie opinie rozumu. Ten przekonywał ją, że atmosfera w mieszkaniu nie odbiega od normy, że to wszystko jest dziwnym, niezrozumiałym majakiem. Wypierał i racjonalizował całą sytuację. Przekonywał, że nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo.

Na dźwięk otwieranych drzwi mimowolnie podskoczyła, jednak przyniósł on jej nie zagrożenie, a ratunek. Do środka, przepaszając za swoje spóźnienie, weszli rodzice Łusi. Poważni dorośli, zdolni bez trudu sprostać dziecięcym lękom. Wujostwo nawet z aparycji przywodziło na myśl słownikowy przykład dojrzałości. Oboje odziani w eleganckie stroje, z opanowaną mimiką oraz łagodnymi spojrzeniami. Wylewnie podziękowali Marcelinie za pomoc, a dziewczyna zbyła ich wdzięczność machnięciem ręki. Opieka nad Łusią nie sprawiała jej dużych problemów, a ona jak zwykle nie miała żadnych szczegółowych planów na piątkowy wieczór.

Gdy dziewczyna zebrała swoje rzeczy, wujek zaproponował bratanicy, że ją odprowadzi. Mimo śmiesznie małej odległości dzielącej ich domostwa dziewczyna skwapliwie się zgodziła. Drogę pokonywali w ciszy. Żadnemu z nich to nie przeszkadzało – rodzina ojca słynęła ze skłonności do zamyśleń. W spokojne milczenie wplatał się stukot kroków na betonowym chodniku. Początkowo Marcelina nie zwracała na niego uwagi. Tworzyły one przyjemne tło dla jej chaotycznych rozmyślań. Serce podeszło jej do gardła dopiero wtedy, gdy wychwyciła oprócz odgłosu kroków jej i wujka także trzecie, znacznie cichsze stąpanie. Wiedząc, że prawdopodobnie tłumaczy je obecność innego przechodnia, zerknęła przez ramię. Oprócz nich na ulicy nie było nikogo. Ktoś jednak mógł po prostu skręcić w boczną uliczkę, umykając jej wzrokowi.

Odprowadzający mężczyzna dostrzegł ściągający jej twarz niepokój.

– Wszystko w porządku?

– Tak, coś mi się tylko przywidziało.

– Chciałabys – szepnął jej do ucha inny męski głos. Diametralnie różnił się od miękkiego tonu wujka. Zdawał się szorstki, niczym grzechot pocieranych o siebie kamieni. Dziewczynę oblał zimny pot, a ręce powędrowały do krawędzi swetra. Przyłapując się na natrętnym nawyku, natychmiast je opuściła.

Po krótkim pożegnaniu Marcelina weszła na zadbaną klatkę schodową i następnie wpadła do swojego mieszkania. Zamknęła drzwi na zamek i wolnym krokiem ruszyła do kuchni, licząc, że gorący napój ukoi jej nerwy. Dokładnie umyła ręce, rozkoszując się ciepłem rozchodzącym się po jej dłoniach. Naprawdę jednak odetchnęła dopiero wtedy, gdy nastawiła wodę na herbatę. Szum wody zakłócił przewodzącą na myśl pustkę ciszę, z którą kontrastowało poczucie czyjejś obecności. Po plecach dziewczyny przeszedł dreszcz. Drżącymi dłońmi zaparzyła herbatę i upiła łyk parującego naparu. Napięcie powoli opuszczało jej mięśnie. Niepokój Marceliny malał z każdym uderzeniem serca, a rozum szeptał kolejne kojące wytłumaczenia. Może to umysł dziewczyny darował sobie gierki, a może to tajemnicza istota bądź siła znudziła się zabawą jej strachem. Lęk uleciał z jej ciała tak szybko, jak się pojawił. Pozostała po nim wyłącznie senność. Szatynka nie czekała na powrót duszących obaw. Po przebraniu się, wsunęła się pod kołdrę i przymknęła znużone oczy. Sen, litując się nad jej zszarganymi nerwami, nadszedł niemal natychmiast.

* Do świadomości przywrócił ją cichy, lecz nieustający szelest. Wypełniona oddechami śpiących i ciemnością noc panowała jeszcze nad światem. Marcelina ziewnęła szeroko i obróciła się na drugi bok, starając się zasnąć. Gdy na chwilę uchyliła powieki, jej wzrok padł na stojące w kącie krzesło, na którym leżały niedbale ułożone ubrania. W mroku mebel nabrał kształtu zdeformowanej, nieruchomej sylwetki. Dziewczyna wiedziała, że jest ona wyłącznie efektem jej wyobraźni, lecz po wcześniejszych wydarzeniach jej dłoń mimowolnie powędrowała do włącznika lampki nocnej.

Pokój zalało jasne światło, pod którego wpływem Marcelina z cichym sykiem zmrużyła oczy. Gdy odzyskała zdolność widzenia, natychmiast skierowała wzrok na stojące przy ścianie krzesło. Zgodnie z jej przypuszczeniami spoczywały na nim wyłącznie ubrania. Dziewczyna dla pewności nie spuszczała mebla z oka jeszcze przez parę sekund, po czym, uspokojona, zgasła żarówkę. Śmiejąc się z własnej tchórzliwości, ułożyła się wygodnie. Jawa powoli zlewała się ze snem, lecz szatynka pod wpływem impulsu powstrzymała się od zaśnięcia. Jeszcze raz skierowała spojrzenie na leżące ubrania.

Jej wzrok odwzajemniła para pustych, ślepych oczu.

Marcelina zastygła z przerażenia. Mimo łaskoczących ją w kark rozsypanych włosów trwała w bezruchu, wierząc, że wtedy istota jej nie dostrzeże. Jednak zainteresowane i jakby zdumione spojrzenie upiornej pary oczu wciąż pozostawało utkwione w dziewczynie. Stworzenie zdawało się doskonale widzieć, mimo otaczającej ich ciemności i bielma ukrywającego jego źrenice. Tym razem się nie uśmiechało. Marcelina z każdą sekundą, w której jej oczy przyzwyczajały się do mroku, zauważała coraz więcej szczegółów. Zaczynając od wychudzonej, spoczywającej na ubraniach sylwetki, poprzez wyraziste, szarawe oblicze, na zniszczonych, spłowiałych włosach kończąc. Istota, raczej przychylająca się w stronę płci męskiej, przypominała karykaturę człowieka lub dzieło rysownika, który jeszcze nie opanował właściwie proporcji ani kolorów. Również pozostawała w bezruchu. Marcelina mrugnęła kilkukrotnie, a chłopak nagle znikł.

Dziewczyna wreszcie odważyła się odgarnąć uporczywe włosy i powolnym ruchem sięgnęła w stronę lampki. Tym razem blask nie zrobił na niej aż tak dużego wrażenia. Odgarnęła kołdrę i spojrzała stronę krzesła. Na meblu leżały wyłącznie ubrania. Lęk zastąpiła konsternacja. Wszystko znajdowało się w identycznym stanie jak przed paroma minutami. Ani jedna bluzka nie zmieniła swojego ułożenia. Rozum podsunął pierwsze, najoczywistsze wytłumaczenie.

Dziwna postać mogła się jej wyłącznie przyśnić. Jej umysł przecież i tak znajdował się na granicy snu, gdzie taka kreatura mogłaby powstać. Nikt o takim ciełe nie byłby w stanie normalnie funkcjonować, ani tym bardziej wspiąć się na trzecie piętro i dostać się do jej pokoju mimo zamkniętych okien i drzwi. Zresztą, po co miałby to robić? Marcelina swoją osobą nie prezentowała ani wyjątkowo ważnej osoby, ani typowej ofiary. Mizerność szansy na jakikolwiek atak dodała jej otuchy. Istota nie zostawiła żadnych materialnych śladów swojej obecności, nie wydała żadnego dźwięku. Tak, to był wyłącznie sen. Majak. Halucynacja. Przywidzenie. Na wpol śpiący umysł przeniósł swoje wyobrażenie wprost do rzeczywistości. Dziewczyna pozwoliła sobie na poruszenie ramionami. Cały lęk natychmiast ją opuścił, a zastąpiła go, z racji późnej godziny, senność. Ten nagły brak obaw i wątpliwości nie wzbudził w Marcelinie żadnych podejrzeń. Może była już zbyt zmęczona, by przejmować się taką drobnostką, może zbyt przyzwyczajona do takich zmian nastroju, a może uznała, że jej wyjaśnienie zaistniałej sytuacji perfekcyjnie odpowiada rzeczywistości.

Relaksująca się na podłodze postać, obecnie niewidoczna dla Marceliny, nie potrafiła się z nią zgodzić.





Humanistyka jako klucz do przyszłości

Hanna Wójcicka

Myślę, że emocje są bardzo ważne, ponieważ zawsze będą towarzyszyły ludziom. Humanistyka natomiast przyczynia się do ich znacznego rozwoju. Pozwala je zrozumieć, zwizualizować. W tekstach literackich pokazane są uczucia bohatera lub podmiotu lirycznego, dzięki czemu możemy zrozumieć ich punkt widzenia, sposób radzenia sobie z problemami obecnego świata. Humanistyka sprawia, że możemy poznać samych siebie, a przez to zauważyć wiele mechanizmów społecznych. Wiedza ta pozwala nam na kreowanie nowej, lepszej rzeczywistości.

Dzięki literaturze uczymy się również rozumieć swoje emocje, ponieważ humaniści otwarcie mówią o tym, co czują. Dzieląc uczucia z bohaterami, zdejmujemy z siebie ich ciężar. Wiemy, że ktoś nas słucha, przy nas jest.

*Zobaczyłam ich z okna,
a kto patrzy z góry,
ten najłatwiej się myli.*
Wisława Szymborska, *Perspektywa*

Thumienie w sobie emocji, może doprowadzić do wielu traumatycznych sytuacji. Szczególnie teraz – samotnie siedząc w domach, ludzie potrzebują zrozumienia. Nie każdy jest w stanie samodzielnie poradzić sobie z tym, co go przytłacza... Mimo to tak bardzo boimy się poprosić o pomoc drugiego człowieka. Emocje, które dzielimy z innymi, są łatwiejsze do przetworzenia. Dlatego tak ważne jest to, aby nie trzymać ich w sobie. Każdy z nas mierzy się z przełamywaniem własnych barier, co niewątpliwie jest związane z radzeniem sobie ze swoimi uczuciami. Kiedy widzimy, że ktoś również musi przeciwstawiać się podobnym problemom, jest nam łatwiej – czujemy wtedy zrozumienie.

Coraz więcej osób zмага się z chorobami psychicznymi, a tak wielu z nich zapomina, że nie są w tym sami. Dzieje się tak, ponieważ ludzie coraz mniej rozmawiają o tym, co ich przytłacza, bo zwyczajnie brakuje w świecie człowieczeństwa. To tylko potwierdza, jak ważne jest czerpanie z literatury i samodzielne jej tworzenie, aby wydobyć z siebie emocje. Dlatego właśnie uważam, że dla stworzenia świadomego, usatysfakcjonowanego społeczeństwa, rozwój wrażliwości jest kluczowy.

Humanistyka pozwala nam więc rozwijać tę szczególną wrażliwość na otaczający świat. Ta cecha jest właśnie istotą człowieczeństwa, co w obecnych świecie jest często pomijane. Systemy komputerowe, tabelki, media społecznościowe sprawiły, że zapomnieliśmy o cechach tak ważnych jak empatia, zrozumienie. Zamiast tego, jesteśmy uczeni produktywności, działania jak maszyny, egoizmu. Humanistyczne spojrzenie na świat pomaga nam odnaleźć utracone wartości, uświadamia, że wrażliwość, dobroć i altruizm nie są słabościami, ale wręcz przeciwnie. To właśnie ta zagadkowość, nieracjonalność, wątpliwości odróżniają nas od robotów.



Stefan kardynał Wyszyński. Kapłan, patriota, Prymas Tysiąclecia

Franciszek Krzemieniewski

Przedmiotem prezentacji będzie ukazanie osoby księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego na trzech płaszczyznach życia: jako kapłana, prymasa - duchowego ojca narodu oraz patriotę.

Stefan Wyszyński urodził się 1 sierpnia 1901 roku w miejscowości Zuzela nad Bugiem na pograniczu Podlasia i Mazowsza jako drugie dziecko Stanisława i Julianny Wyszyńskich. Od początku podziwiał swoje otoczenie i wiarę swoich rodziców. Określał ją jako ufną i spokojną. W życiu rodzinnym Wyszyńskich szczególnie ważne były dwie wartości – patriotyzm i religijność. W takim duchu rodzice wychowali swoje dzieci.



Wystrój wnętrza izb muzeum: stół, krzesła, łóżka, szafa, kołyska, świadczy o tym, że było to zwykłe, wiejskie, dwuizbowe mieszkanie. Przy jednej ze ścian ustawiono fisharmonię, instrument świadczący o zawodzie ojca Stefana – organisty w miejscowym kościele. Obrazy trzech wizerunków Matki Bożej – Częstochowskiej, Ostrobramskiej i Nieustającej Pomocy oraz ołtarzyk to widoczny znak religijności rodziny, a także miejsce, w którym wszyscy wspólnie się modlili. Ważne miejsce w domu Wyszyńskich zajmowała biblioteczka z najwybitniejszymi dziełami polskimi, z których dzieci uczyły się prawdziwego, głębokiego patriotyzmu. Młody Stefan od swoich rodziców przejął więc nie tylko wiarę i religijność, ale i umiłowanie ojczyzny. W latach zniewolenia Polski klimat dojrzałości społecznej i narodowej, w której dorastał przyszły kardynał, był szczególnie ważny. Patrząc dzisiaj na odtworzone izby, nie sposób zaprzeczyć, że to właśnie dzięki rodzinnemu domowi mały Stefan wyrósł na Prymasa Tysiąclecia. To również dom rodzinny wszczepił mu przeświadczenie o konieczności zgody z wolą Boga, którą to zgodę niejednokrotnie w życiu musiał wykazywać, m.in. już jako mały chłopiec, gdy 31 października 1910 roku stracił matkę, która umarła, mając zaledwie 33 lata, po urodzeniu kolejnego dziecka.

Matka moja umierała prawie miesiąc. My – dzieci – siedząc w szkole, z lękiem nadsluchiwaliśmy, czy nie biją dzwony kościelne. Dla nas byłby to znak, że matka już nie żyje. Kiedyś po powrocie ze szkoły stanęliśmy wszyscy przy jej łóżku, a matka zwróciła się do mnie słowami: Stefan, ubieraj się. Ponieważ była jesień, koniec października, zrozumiałem, że mam gdzieś iść. Włożyłem palto. Spojrzała na mnie i powiedziała: Ubieraj się, ale nie tak, inaczej się ubieraj. Zwróciłem na Ojca pytające oczy. Odpowiedział mi: Później ci to wyjaśnię...

Z Andrzejewem jestem związany bardzo mocno. Tutaj bowiem od roku 1910 wychowywałem się, tutaj jako dziewięcioletni chłopiec straciłem matkę. Spoczywa Ona na cmentarzu parafialnym.

Stefan Wyszyński ukończył Liceum im. Piusa X we Włocławku w 1920 r, następnie wstąpił do seminarium duchownego w tym samym mieście.

Któż z nas nie wspomina ze wzruszeniem lat spędzonych w katedrze, do której przychodziliśmy jak pisklęta pod skrzydła kokoszy, by tu rozmiłowywać się w służbie Bożej. Tutaj stawialiśmy swe pierwsze kroki, tu przez otrzymane święcenia zostaliśmy uprawnieni do posługiwania ołtarzowi. Ten ołtarz to jakby kołyska ducha naszej kapłańskiej służby. Składaliśmy na nim wszystko, co wynieśliśmy z pracy umysłu i łaski prowadzonej w seminarium duchownym. Związanie niemal uczuciowe z katedrą, z seminarium, z biskupami diecezji, z jej dziejami, z wybitnymi postaciami kapłańskimi, z pokornymi sługami tyłu posterunków pracy, wytwarza w nas to piękne uczucie swoistej «dumy diecezjalnej», która każe nam widzieć oczyma niemal dziecięcymi wszystko, co najlepsze w rodzimej właśnie diecezji.

Prymas wspominał początki swojego kapłaństwa przez pryzmat miejsc i napotkanych ludzi oraz ofiary składanej Bogu. Z Włocławkiem będzie związany duchowo przez wiele lat, a wielokrotnie gościł w katedrze.

Był kapelanem w zakładzie dla ociemniałych w podwarszawskich Laskach. Tam spotkał matkę Elżbietę Różę Czacką, z którą będzie wyniesiony na ołtarze jako błogosławiony 12 września 2021 roku. W Laskach prowadził duszpasterstwo inteligencji. Przewodniczył uroczystościom pogrzebowym matki Czackiej, która spoczywa na tamtejszym cmentarzu. Również w Laskach spędził czas Powstania Warszawskiego. Pomagał w prowadzeniu szpitala tymczasowego, który tak opisywał w swoich wspomnieniach:

Szpital zapelniał się bardzo szybko. Wkrótce stał się za mały. Musieliśmy rannych żołnierzy kłaść, gdzie tylko się dało. Zajęliśmy cały dom rekolekcyjny i domek obok. Spowiadało się zazwyczaj tych, którzy czekali na operację tutaj, w tej kaplicy. Przynoszeni byli na noszach albo na jakimś kocu. Tutaj czekali, potem przenosiło się ich na stół operacyjny. Prześcieradła i koce, na których leżeli, były przesiąknięte krwią. (Stefan Wyszyński, Droga życia).

Po zakończeniu wojny został rektorem Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. W marcu 1946 r. otrzymał nominację biskupa lubelskiego, a sakrę biskupią przyjął w maju tego samego roku na Jasnej Górze.

Dwa lata później, w 1948 r. po śmierci prymasa Augusta Hlonda bp Wyszyński został mianowany przez papieża Piusa XII arcybiskupem gnieźnieńskim i warszawskim oraz Prymasem Polski. Ingres do katedry gnieźnieńskiej odbył się 2 lutego 1949 r., a cztery dni później do prokatedry warszawskiej. Wyszyński objął przewodnictwo w kościele po kard. Augustynie Hlondzie. W styczniu 1953 r. papież kreował go kardynałem.

W okresie komunistycznych represji wobec Kościoła i społeczeństwa bronił chrześcijańskiej tożsamości narodu. Był jednocześnie inicjatorem politycznego ułożenia stosunków z władzami państwa, m.in. w 1950 r. podpisał ustawę regulującą stosunki państwo - Kościół. Ustawa ta była ze strony kościoła daleko idącym kompromisem - Episkopat odcinał się w niej m.in. od "band podziemia" i akceptował ideę kolektywizacji wsi.

Na mocy polityki antykościelnej do 1950 r. zlikwidowano ponad 80 proc. prowadzonych przez zakonnice szkół, a te, które jeszcze pozostały, czekały na rychłą decyzję o likwidacji, gdyż działania te następowały stopniowo: odbierano prawa państwowe lub zabraniano przyjmowania nowych uczniów. Prymas Wyszyński, stając zdecydowanie w obronie katolickiej szkoły, mówił:

Mnożą się zakusy na szkolnictwo, ponieważ ono tyle dobrego działa. [...] Szkoła katolicka psuje światu plany i dlatego przejdziecie przez wszystkie trudności [...] Zaczęło się od zamykania szkół. Bądźcie przygotowane na wszystko. A dopóki możecie, pracujcie z natężeniem. Kościół nigdy nie zrezygnuje ze szkolnictwa. Wypędzą nas, to pójdziemy, ale wypędzeni; dobrowolnie nie odejdziemy.

Prymas Wyszyński zawsze stawał po stronie dialogu, próbując zjednoczyć i łagodzić spory zamiast zaogniać i otwarcie eskalować. W przypadku porozumienia z 1950 roku stanął po stronie interesu Kościoła i ludzi.

Dlaczego prowadziłem do „Porozumienia”? Byłem od początku i nadal jestem tego zdania, że Polska, a z nią i Kościół święty, zbyt wiele utraciła krwi w czasie okupacji hitlerowskiej, by mogła sobie obecnie pozwolić na dalszy jej upływ. Trzeba za każdą cenę zatrzymać ten proces duchowego wykrwawiania się, by można było wrócić do normalnego życia, niezbędnego do rozwoju Narodu i Kościoła, do życia zwyczajnego...

Państwowy dekret z 9 lutego 1953 roku uzależniał Kościół od państwa, narzucał administracyjną kontrolę nad wewnętrznymi stosunkami, podważał autonomię urzędów i władzę zwierzchnią przełożonych. Władze komunistyczne chciały o wszystkim decydować, np. o przydziale do seminarium - każdy kleryk miał zakładaną teczkę w urzędzie bezpieczeństwa, rozpoczęły się masowe inwigilacje księży, prześladowania. Prymasowi wiele razy zarzucano antypolskie i antykatolickie podejście, jednak zdaniem kard. Wyszyńskiego ważniejsze było samo działanie, ponieważ ono prowadzi do skutku. Nie od razu udałooby się wynegocjować korzystne warunki porozumienia między państwem a kościołem. Jak pokazuje historia, droga do pokoju pomiędzy tymi dwoma instytucjami była długa i zawiła. W odpowiedzi na inwazyjne działania państwa polski Episkopat pod przewodnictwem kard. Wyszyńskiego 8 maja 1953 roku w memoriale wydanym z okazji 700-lecia kanonizacji św. Stanisława wypowiedział te słowa:

Państwo przywłaszcza sobie prawo do stałego wkraczania w wewnętrzne sprawy Kościoła, niekiedy sprawy sumienia kapłanów oraz do samowolnego i systematycznego uzależniania od siebie kościelnej jurysdykcji. Rzecz to, z punktu widzenia Kościoła, bezwzględnie do przyjęcia nie-możliwa.

To bardzo jasne i stanowcze oświadczenie polskiego Kościoła pod przewodnictwem kard. Wyszyńskiego zostało zapamiętane jako "non possumus" - nie możemy. Ta łacińska sentencja jest

stosowana w nawiązaniu do słów apostołów Piotra i Jana, którymi mieli odpowiedzieć na zarzuty sanhedrynu zabraniającego im działalności w imię Chrystusa: non enim possumus quae vidimus et audivimus non loqui („albowiem nie możemy tego, cośmy widzieli i słyszeli, nie mówić”).

Nocą 25 września 1953 r. Prymas został aresztowany przez władze państwowe i wywieziony z Warszawy. Rozpoczął się okres niewoli fizycznej, odosobnienia od wiernych i świata w życiu Prymasa. Od 26 września do 12 października 1953 r. był więziony w Rywałdzie koło Grudziądza; 12 października 1953 – 6 października 1954 r. - więziony w Stoczku koło Lidzbarka Warmińskiego; 6 października 1954 – 26 października 1955 r. - w Prudniku Śląskim; 27 października 1955 – 28 października 1956 r. - był internowany w Komańczy. Ponad trzyletni okres uwięzienia był czasem ofiary, cierpienia i odosobnienia. Był to także czas, kiedy z modlitwy i medytacji powstały dzieła wyjątkowe, np.: „List do moich kapłanów”, a przede wszystkim „Śluby Narodu” i program „Wielkiej Nowenny” przed Tysiącleciem Chrztu Polski.

26 sierpnia 1956 r. uwięziony w Komańczy w łączności duchowej z pielgrzymami zebranymi na Jasnej Górze złożył Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego:

KRÓLOWO POLSKI, ODNAWIAMY DZIŚ ŚLUBY PRZODKÓW NASZYCH I CIEBIE ZA PATRONKĘ NASZĄ I ZA KRÓLOWĘ NARODU POLSKIEGO UZNAJEMY. Zarówno siebie samych, jak wszystkie ziemie polskie i wszystek Lud p o l e c a m y Twojej szczególnej opiece i obronie.

W maju 1957 r. zainaugurował Wielką Nowennę – dziewięcioletni czas przygotowania narodu polskiego do obchodów milenium chrześcijaństwa. Był to program odnowy ojczyzny w oparciu o Jasnogórskie Śluby Narodu. Prymas wytrwale głosił słowo Boże. Z jego inicjatywy rozpoczęła się peregrynacja, czyli wędrówka obrazu Matki Bożej w kopii obrazu jasnogórskiego po wszystkich polskich parafiach. Władze komunistyczne w odpowiedzi dokonały „aresztowania” obrazu, czyli kradzieży ikony Matki Bożej Częstochowskiej. Symbolicznym gestem była wystawiona pusta rama...

3 maja 1966 r. pod przewodnictwem Prymasa odbyły się obchody tysiąclecia chrztu Polski. Punktem kulminacyjnym uroczystości milenijnych było święto Królowej Polski. W tym dniu Prymas wraz z całym Episkopatem wobec kilkuset tysięcy rzeszy wiernych zebranych u stóp Jasnej Góry dokonał wiekopomnego aktu całkowitego oddania Polski w niewolę Matce Chrystusowej za wolność Kościoła w ojczyźnie i w świecie. Było to najgłębsze w dziejach związanie losów narodu z Bogurodzicą – Królową Polski. Przed dokonaniem tego heroicznego zawierzenia Maryi, Prymas mówił: *Stoimy przed aktem doniosłym, historycznym, na nowe Tysiąclecie wiary.*

W latach 1968-1970 wobec narastających konfliktów społecznych, Prymas zdecydowanie występował w obronie podstawowych praw człowieka i narodu. Wołał:

Nie wolno bić! Chryścijanin nigdy na nikogo ręki nie podnosi, bo w każdym widzi godność dziecięcia Bożego. Ugodzony może wydawać się sponiewieranym. Ale bardziej poniewiera się ten, który uderza, niż ten, który jest uderzany... Najmilsi, przezwyciężajcie nienawiść miłością.

Po tragicznych wypadkach na Wybrzeżu Prymas wypowiedział słowa:

Wasz ból jest naszym wspólnym bólem. Gdybym mógł w poczuciu sprawiedliwości i ładu, wziąć na siebie całą odpowiedzialność za to, co się ostatnio stało w Polsce, wziąłbym jak najchętniej... Bo w Narodzie musi być ofiara okupująca winy Narodu... Jakżebym chciał w tej chwili – gdyby ta ofiara przyjęta była – osłonić wszystkich przed bólem, przed męką.

Prymas starał się łagodzić spory. Nawet przez przywódców komunistycznych był traktowany jako autorytet. Za wszelką cenę próbował uniknąć rozlewu krwi. Robił to z uwagi na dobro ludzi i ojczyzny. Wiedział, jak tragiczna mogła być w skutkach interwencja armii radzieckiej. Dlatego w rozmowach z Lechem Wałęsą uspokajał i hamował zapał, bo zdawał sobie sprawę, że postrzeganie „Solidarności” jako nieodpowiedzialnej i porywczej struktury bardziej zaszkodzi, niż pomoże.

W czerwcu 1972 r. wraz z Episkopatem Polski zebrany na 131 konferencji z radością i wdzięcznością przyjął decyzję Pawła VI w sprawie Ziem Zachodnich i Północnych:

26 czerwca 1972 roku Ojciec Święty powołał nowe diecezje, które włączył do polskich metropolii kościelnych. Nadto wakujące w Polsce diecezje obsadził biskupami rezydencjalnymi. 8 czerwca w Krakowie, w czasie Konferencji Plenarnej Episkopatu, ogłosiliśmy te historyczne

decyzje. Z upoważnienia Stolicy Świętej wydałem odpowiednie dekryty i zarządzenia, wprowadzając nowych biskupów w ich dziedziny i do starych piastowskich katedr. Ojciec Święty dekretami z 26 czerwca ustanowił cztery nowe diecezje polskie, a mianowicie: w Opolu, Gorzowie, Szczecinie – Kamieniu, Koszalinie – Kołobrzegu(...). Dzięki temu układowi diecezji i metropolii zostały utworzone nowe wymiary geograficzne dla organizacji kościelnej w Polsce.

Kardynał Stefan Wyszyński ogromnie zasłużył się w krzewieniu tożsamości narodowej na Ziemiach Odzyskanych. Wiedział, że idee patriotyczne zawsze krzewił najlepiej Kościół katolicki. Większość struktur kościelnych: diecezje, parafie i duszpasterstwa, w zachodniej, powojennej Polsce zawdzięczamy dziś właśnie księdzu Prymasowi.

W 1978 roku brał udział w konklawe, które wybrało papieża Jana Pawła I, a ponad miesiąc później Ojca Świętego Jana Pawła II. 13 maja 1981 r. już wtedy ciężko chory ks. kardynał przeżywał zamach na Ojca Świętego:

Proszę was, aby te heroiczne modlitwy, które zanosiliście w mojej intencji (...) skierowali wraz ze mną ku Matce Chrystusowej o zdrowie i siły dla Ojca Świętego. Ojciec Święty! Nie potrzebuję mówić o naszych do niego uczuciach i o tej dziwnej po prostu synchronizacji naszego życia, zwłaszcza w ostatnich latach, aż do tego momentu. Ta synchronizacja mnie osobiście zobowiązuje mocno wobec Ojca Świętego i ja to zobowiązanie przyjmuję świadomie, z pełnym zrozumieniem i uległością. - prosił w jednym z ostatnich przemówień.

28 maja 1981 r., w Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, o godzinie 4.40 zmarł Stefan kardynał Wyszyński, Prymas Polski.

Ks. kardynał Stefan Wyszyński był wielkim patriotą, kapłanem i Prymasem Tysiąclecia. Z Bożą pomocą prowadził naród polski przez zawieruchy XX wieku. Stał się duchowym ojcem Polaków obok Ojca Świętego, Jana Pawła II. Był wzorem dobrego kapłana, pochylającego się nad ludem, z którego zresztą pochodził. Nigdy nie określał siebie wielkim intelektualistą, przeciwnie, był bardzo skromnym i pobożnym człowiekiem. Swoim życiem uosabiał Ewangelię. Wśród niemałego dorobku literackiego oprócz traktatów filozoficznych znajdziemy m.in. *Zapiski więziennie*, które są cennym dokumentem trzyletniego okresu odosobnienia Prymasa. Obok kroniki życia codziennego zawierają również takie teksty jak: notatnik duchowy, listy, memoriały do władz oraz obszernie wypowiedzi będące osobistą refleksją nad sytuacją kościoła w Polsce. Jest to dokument człowieka niezłomnego, gotowego na wszystko - łącznie z oddaniem życia - w obronie praw kościoła i narodu.

Stefan kardynał Wyszyński, Sługa Boży został 12 września 2021 roku beatyfikowany, uroczystość odbyła się w Warszawie. Dzięki temu będzie mógł jeszcze lepiej wspierać swoją ojczyznę w nadchodzących czasach.



Zuzela. Szkoła podstawowa, do której uczęszczał młody Stefan Wyszyński. Dziś mieści się tu muzeum. <http://www.parafiazuzela.vxm.pl/images/zdjecia/muzeum.jpg>



Stefan Wyszyński
jako kleryk, Fot. EKAI.



Pamiętka prymicji ks. Stefana Wyszyńskiego z 1924 roku, fot. EKAI. Właściwa msza prymicyjna została odprawiona 5 sierpnia 1924 roku na Jasnej Górze, zmiany dokonano na kilka dni przed wydarzeniem (przyp. autora). Fot. www.diecezja.bielsko.pl



Ks. Wyszyński w Laskach i kaplica Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża w Laskach, gdzie posługę pełnił ks. Wyszyński. Fot. Mt 5.14 i ARCHWWA.



26 sierpnia 1956 roku na Jasnej Górze, w 300. rocznicę Ślubów Lwowskich króla Jana Kazimierza, odbyły się Jasnogórskie Śluby Narodu. Na fotelu przeznaczonym dla nieobecnego Prymasa leżał wówczas symboliczny bukiet kwiatów. Fot. IPN.



Prymas wygłaszający przemówienie do wiernych w czasie obchodów Milenium.

Fot. Polska Agencja Prasowa

Ojciec Święty i ks. Prymas, Watykan, 22.10.1978 r.

Fot. www.misyjne.pl



Ostatni taki pogrzeb. Lud stolicy uczył swojego metropolicę prawdziwie królewskim pochówkiem. Godnym zauważenia jest fakt, że na uroczystościach obecna była Rada Państwa PRL - najwyższy ówczesny organ władzy.

Fot. www.interia.pl

Źródła:

<https://www.radiomaryja.pl/kosciol/zyciorys-ks-kard-stefana-wyszynskiego/>

Włocławek we wspomnieniach Prymasa Wyszyńskiego, Roman Andrzejewski, Studia Włocławskie 4, 11-28, 2001

<https://dzieje.pl/dziedzictwo-kulturowe/6-lutego-70-rocznica-ingresu-prymasa-stefana-wyszynskiego-do-warszawskiej-prokatedry>

<https://dzieje.pl/aktualnosci/115-lat-temu-urodzil-sie-prymas-tysiaclecia-kard-stefan-wyszynski>

<https://www.ekai.pl/jak-wygladaja-obrazki-prymicyjne-ks-k-wojtyly-i-ks-s-wyszynskiego-narod-zinyksiedza/>

<https://dzieje.pl/aktualnosci/65-lat-temu-biskup-stefan-wyszynski-zostal-prymasem-polski> <https://muzhp.pl/pl/e/1200/list-biskupow-polskich-non-possumus>

<https://lubimyczytac.pl/ksiazka/24930/zapiski-wiezione>

https://pl.wikipedia.org/wiki/Non_possumus

<http://miejscefotografii.blogspot.com/2013/04/20-z-42-ryszard-rzepecki-papiez-jan.html> <https://dzieje.pl/aktualnosci/50-rocznica-milenium-chrztu-polski>

<https://wyszynskiprymas.pl/dziedzictwo-stefana-kardynala-wyszynskiego/> <https://mt514.pl/powstancze-losy-ksiedza-porucznika-stefana-wyszynskiego/> <http://www.nonpossumus.eu/nauczanie/nonpossumus.php>

www.nonpossumus.eu/nauczanie/nonpossumus.php

Janusz Zabłocki, Prymas Stefan Wyszyński Opór i Zwycięstwo.



Osobowość humanistyczna - analiza na przykładzie biografii Wawrzyńca Wspaniałego

Maria Pytlak

Termin *humanizm* należy rozumieć wielorako. Pierwotny zamysł określał go jako ruch umysłowy dążący do nowego odczytania dorobku kultury starożytnej. Z czasem stał się on głównym światopoglądem epoki renesansu (poł. XV - XVI w.), na którego wyróżniki składa się antropocentryzm (w centrum - istota ludzka, jej potrzeby duchowe i materialne), podkreślenie wolności jednostki, daru, który wyróżnia go spośród innych (do czego nawiązuje słynna dewiza autorstwa Giovanniego Pico della Mirandoli, *Człowiek jest kowalem swojego losu*) oraz chęć sięgania do źródeł wiedzy, demonstracji nowej, krytycznej postawy i rywalizacji z największymi osiągnięciami ludzkiego ducha. Nie jest zatem zaskoczeniem, iż apogeum popularności idei przypadło na epokę odrodzenia, która to stworzyła idealne wręcz warunki do duchowego rozwoju człowieka jako jednostki. Przede wszystkim był to czas burzliwego rozwoju nauki i sztuki, i prawdziwego kultu starożytności. Pisarzy, malarzy renesansowych fascynował kunszt artystyczny poetów, rzeźbiarzy antycznych. Owa fascynacja widoczna jest w wielu dziełach, np. *Narodziny Wenus* Sandro Botticellego.

Renesans, epoka będąca tak naprawdę fundamentem humanizmu, narodził się we Florencji, na terenie Włoch. To właśnie niekoronowanym władcą tego miasta pozostawał w latach 1469-1492 Lorenzo de'Medici, znany nam jako Wawrzyniec Wspaniały (1449-1492). Do dziś uchodzi on za ideał polityka renesansowego, wybitnego mecenasa sztuki, przykład oświeconego księcia-humanisty, pisarza i poety. Sama osobowość Wspaniałego, jego zamiłowanie do kultury i sztuki, które wpłynęło, a nawet ukształtowało twórczość renesansowych artystów, pozwala nam znaleźć odpowiedź na pytanie *kim jest humanista?*, czego postaram się dokonać poprzez analizę biografii księcia.

Za pierwszego wybitnego władcę z rodu Medyceuszy uznaje się Kosmę Medyceusza, za którego panowania rozpoczęto prace nad słynną kopułą katedry Santa Maria del Fiore (*Duomo*). Jego syn, a zarazem ojciec Wawrzyńca, Piero *il Gottoso* był zaś aktywnym mecenasem artystów i kolekcjonerem sztuki, a jego żona Lukrecja poetką. Miłość do nauki i sztuki wpojono młodemu Wawrzyńcowi zatem już w dzieciństwie. Szczególnie silna więź łączyła go z dziadkiem i babką, którzy to pokładali we wnuku wielkie nadzieje przez wzgląd na ciężki stan zdrowia swojego syna. Bardzo prawdopodobne jest więc to, że chcieli oni, aby młody Lorenzo, w przyszłości pan i władca Florencji kontynuował artystyczne dziedzictwo Medyceuszy. Już w wieku dziewięciu lat młody chłopiec słuchał wykładów z poetyki i retoryki na uniwersytecie florenckim. Bardzo ważnym elementem jego kształcenia były nauki Platona i Arystotelesa oraz opanowanie języków klasycznych. W późniejszych latach życia Wspaniały jawi się już jako człowiek wykształcony, odczytany w dziełach antycznych pisarzy i filozofów, biegle władający łaciną i greką.

Lorenzo de'Medici objął władzę we Florencji po śmierci ojca w 1469 roku a więc w wieku dwudziestu lat. Początki jego rządów nie były łatwe, jednak jak pisze jeden z najwybitniejszych przedstawicieli renesansowej myśli politycznej Niccolo Machiavelli „*Los i Bóg otaczali go swoją przychylnością, dzięki temu wszystkie jego poczynania były zawsze pomyślne, wszyscy zaś wrogowie kończyli marnie. [...] Jego postępowanie, mądrość i szczęście znane były, cenione i podziwiane nie tylko wśród władców Italii, ale także daleko poza jej granicami. [...] Sława jego rosła z każdym dniem, w dyskusjach bowiem nad różnymi problemami odznaczał się elokwencją, przenikliwością i dowcipem, przy podejmowaniu decyzji mądrością, przy ich wykonywaniu szybkością i energią*”. Mieszkał wówczas w słynnym do dziś Pałacu Medyceuszy. Już sama historia pałacu, nazwiska wybitnych architektów dlań pracujących, takich jak Domenico Ghirlandaio (mistrz Michała Anioła) i Andrea del Verocchio (mistrz Leonarda da Vinci) wykazuje powiązanie władcy z najsłynniejszymi postaciami renesansu.

Nie można zaprzeczyć, że to właśnie dzięki mecenatowi Wawrzyńca znanych jest nam do dzisiaj tyle renesansowych nazwisk. Legenda Wspaniałego jako mecenasa sztuki zachowała się m.in. w trzech freskach w Pałacu Pittich, gdzie ich twórca, Giorgio Vasari, ukazał księcia otoczonego humanistami, filozofami i artystami. Po 1478 roku Wawrzyniec począł zakładać warsztaty artystów, zgodnie ze słowami:

„Zdaniem Wawrzyńca Wspaniałego lud miał dzielić te same rozkosze umysłowe, co i klasy bardziej przez los uprzywilejowane: głosił on, że wszyscy mają prawo do kultury i sztuki. [...] Ambicją jego było uczynić z Florentyńczyków, na modłę mieszkańców Aten z czasów Peryklesa, lud złożony ze znawców sztuki”. Ów cel przyświecał Medyceuszowi przez całe jego życie. W warsztacie, nad którym pieczę sprawował Andrea del Verrocchio, w duchu humanizmu ukształtowany został Sandro Botticelli oraz sam Leonardo da Vinci - równolatek Wawrzyńca. Ten drugi znajduje najpierw zajęcie przy restauracji antyków w ogrodach Wspaniałego - San Marco. Lorenzo założył tam rodzaj szkoły dla młodych artystów, gdzie studiowali oni kulturę klasyczną i kopiowali antyczne rzeźby, zgromadzone tam przez rodzinę Medyceuszy. Duży nacisk Wawrzyniec kładł również na naukę historii starożytnej. Była to pierwsza Akademia Sztuki w Europie. Warsztaty pod patronatem Lorenza dostępne były dla wszystkich florentyńczyków ze szczególnym uwzględnieniem młodzieży. Dzięki obserwacji pracy tak wybitnych jednostek i górującej nad nimi ojcowskiej opieki Medyceusza, zdecydowana jej większość pragnęła następnie kształcić się w duchu humanizmu.

Jednym z owych młodych okazał się przysły mistrz Michelangelo Buonarroti, autor fresków w Kaplicy Sykstyńskiej. W latach 1490-1492 a więc u schyłku życia Wawrzyńca, piętnastoletni wówczas Michał Anioł za sprawą rzeźbiarza Bertolda di Giovanniego trafia do ogrodów Pałacu Medyceuszy. Tam, prawdopodobnie podczas pracy nad maską fauna, uważaną za pierwsze dzieło młodego Michelangelo, uwagę na artystę zwraca sam Lorenzo de'Medici, na którym już od pierwszej chwili wrażenie robi ogromny talent piętnastoletniego wówczas chłopca. Tak oto Michał Anioł zostaje jednym z najważniejszych wychowanków nękanego już złym zdrowiem Wawrzyńca. Jak podają źródła *signor* nie szczędził pieniędzy na jego edukację, którą zajęli się Marsilio Ficino - założyciel szkoły ateńskiej we Florencji, oraz Giovanni Pico della Mirandola. Magnifico zapewnił mu również stałą pensję oraz mieszkanie na terenie swojego pałacu. Epizod ojcowskiej przyjaźni dwojga mężczyzn zakończyła śmierć Wawrzyńca w 1492 r., po której Michał Anioł opuścił Florencję.

Sztuka odgrywała zatem kluczowe miejsce w życiu władcy. Jak pisał Ivan Cloulas „*Dla podziwianego i znienawidzonego, uwikłanego w sprawy wielkiej polityki, wiecznie niespokojnego o dzień jutrzejszy i dni następne pana Florencji kultura nie jest ani luksusem, ani niepotrzebną dekoracją: daje ona życiu niezbędne oparcie w marzeniach*”. Ów oparcie znajdował on nie tylko wśród grona otaczających go artystów, ale i w sławnej bibliotece Medyceuszy. Swoje początki zawdzięcza ona Kosmie Medyceuszowi, jednak to Wawrzyniec odegrał największą rolę w jej rozbudowaniu. Sprowadził on ze Wschodu pokaźną liczbę dzieł poetów, filozofów czy dramaturgów starożytnych. W tych samych pałacowych warsztatach artystycznych kopiowano je i rozprowadzano po całej Europie, co tylko wskazuje na nacisk, jaki *signor* kładł na rozwój i propagowanie idei humanizmu. Rzecz nie kończy się na pokaźnej kolekcji dzieł antycznych. Ważną rolę w życiu zafascynowanego działalnością i naukami Platona Wawrzyńca odegrała działalność Akademii Florenckiej, również powstałej jeszcze pod mecenatem jego dziadka (1462). Skupiała ona miłośników filozofii Platona i w zamierzeniu miała odnawiać tradycje Akademii Platońskiej. Było to miejsce spotkań i dyskusji na płaszczyźnie filozoficzno-intelektualnej oraz pracy nad przekładami antycznych dzieł filozoficznych na język łaciński. W ramach działania Akademii dokonano przekładu m.in. wszystkich dzieł Platona i Plotyna, a także wielu innych dzieł neoplatonickich, hermetycznych czy hymnów orfickich. Zadaniem jej członków było również propagowanie samej kultury i myśli antycznej. Wśród jej członków wymienić należy Giovanniego Pico della Mirandolę, Francesca Cattani da Diacceto, Leona Battista Alberti, Angelo Poliziano oraz samego Wawrzyńca Wspaniałego. To właśnie na przykładzie działalności Akademii Florenckiej najlepiej widoczne jest wsparcie władcy dla renesansowego humanizmu, ale i fakt iż on sam był humanistą - zafascynowanym samym sobą, odwołującym się w swym twórczym działaniu bezpośrednio do źródeł kultury antycznej - wielkich osiągnięć antyku.

Lorenzo de'Medici bowiem sam był pisarzem i poetą. Już w wieku czternastu lat w drodze do Mediolanu komponuje on sonet mitologiczny, pierwszy z jego *Rymów*. Zebrane pod wspólnym tytułem *Canzoniere* (*Śpiewnik*) niedługo potem będą one liczyć pięć sekstyn, balladę, osiem pieśni i aż 108 sonetów skomponowanych w latach 1465-1470. W tym samym czasie był on ważną częścią swojej *poetyckiej brygady*, w której skład wchodził trzej bracia Pulci: Luca, Bernardo oraz najbardziej uzdolniony Luigi, a także Diogini Pucci, Bernardo Rucellai, bracia Giovanni i Guglielmo Pazzi czy humanista Pellegrino degli Agli. Jak pisze Ivan Cloulas o młodym Lorenzo: „*Idąc za przykładem*

wielkich autorów starożytności i czasów późniejszych, stara się wyrazić swą radość życia, lecz również i głęboki smutek jaki niekiedy go trapi. Nadal poszukuje kobiety idealnej [...] czerpiąc natchnienie z Petrarci [...]". Do naszych czasów zachował się pokaźny zbiór poezji autorstwa Wawrzyńca. Do jego najsłynniejszych poematów należą m.in. *Nencia di Barberino* (poemat wysławiający życie na wsi), *Polowanie na kuropatwy* (o zamiłowaniu do łowów) czy *Giacoppo* i *Ginevra* (stanowiące dowód geniuszu narracyjnego Lorenza). Ze względu na niezwykłą wrażliwość młodego Magnifico, jego twórcze zainteresowania oraz czas jaki poświęcał na samokształcenie i studia nad literaturą, obawiano się, jak poradzi sobie on z ciemną stroną działalności politycznej, która miała niebawem spaść na jego barki. Wawrzyniec pod tym względem pozostaje jednak wzorem do naśladowania - okazał się bowiem wybitnym politykiem, całkowicie przy tym oddanym własnej misji, niezapominającym o wielkiej miłości do nauki, kultury i sztuki, które to w jego rozumowaniu umożliwiają człowiekowi osiągnięcie pełni rozwoju.

Odpowiadając zatem na postawione na początku pytanie *kim jest humanista?* stwierdzam, iż jest to człowiek zafascynowany własnym „ja”, stawiający w centrum rozwój duchowy jednostki, który to możliwy jest poprzez zdobywanie wykształcenia i czerpanie z dorobku kultury antycznej. Prawdziwego humanistę cechuje również erudycja, wszechstronność zainteresowań oraz chęć kształcenia młodszych pokoleń w tym duchu. Zmarły w 1492 roku Wawrzyniec Wspaniały skupiał się nie tylko na własnym rozwoju, ale przede wszystkim starał się zapewnić innym, uboższym jednostkom odpowiednie do niego warunki, co moim zdaniem najbardziej zasługuje na uznanie. Uświadamianie jednostek o ich wyjątkowości jest przecież tak ważnym, jeśli nie najważniejszym, założeniem renesansowego humanizmu. Dzięki postaci Lorenza de'Medici humanizm znalazł odzwierciedlenie w sztuce (poprzez malarstwo Botticellego, prace Leonarda da Vinci czy rzeźby Michała Anioła), a także poprzez upowszechnienie dzieł antycznych pisarzy i filozofów. Swoją pracę zakończył słowami Hugh'a Rossa Williamsona: „*[Wawrzyniec Wspaniały] Stanowił naturalny produkt swej epoki i kraju: geniusz Florencji XV wieku [...] W istocie Wawrzyniec sam był Renesansem i nie odwołując się doń czy do jego kariery nie sposób niczego zrozumieć ze sztuki czy myśli jego czasów*”.

Źródła:

Niccolo Machiavelli - „Historie florenckie”

Ivan Clouas - „Wawrzyniec Wspaniały” (przeł. Wojciech Gilewski)

Ewa Bienkowska - „Historie florenckie”

https://pl.wikiquote.org/wiki/Wawrzyniec_Wspania%C5%82y

https://pl.wikipedia.org/wiki/Wawrzyniec_Wspania%C5%82y

Jesienna sepia

Martyna Nowak

kolory

czerwień przygastej miłości

żółć słońca ledwo nad horyzontem

makijaż na szarej twarzy

kolory

w cichej współpracy

kryją, że wszystko przemija

złotem opływa twa suknia

korale masz z jarzębiny

uśmiechasz się, choć wiesz przecież

że blakniesz

i w końcu zgaśniesz

Umieramy.
Tracimy rolę, którą gramy
już od dłuższego czasu.

Zostawiamy przegniłe ciało,
nie przyda się.
Mało
miały znaczenia rzeczy, na których nam zależało.

Błądzisz we mgłę, korytarz niepewności
prowadzi do windy stworzonej z nicości.
Masz mdłości.
Wszędzie tylko krew, mrok i kości.
Oddech śmierci.

Wyjdź z windy! Już czas! Przekraczasz granicę!
Szepty. Dreszcz. Czarne rękawice.

Białe anioły
Orszaki demonów
Świątynne stoły
Dzieci popiołów
Szaty Cezara
Sąd Ozyrysa
Świece Astara
I z popcornem misa

Dionizos pije wino z Odysem
Walkirie słuchają pieśni Nerona
Kapłan upaja się z kadzidła dymem
Licząc że dzięki temu nie skona

Tam trzygłowy Cerber bawi się z Yodą
Tam Nawie zawodzą nieudolnym śpiewem
Posejdon chlapie wszystkich morską wodą
A satyr zamyślił się w kącie pod drzewem

Swaróg z Perkunem po niebie lata
Inni siedzą w kręgu i grają w karty
Chaos większy niż przed stworzeniem świata
Lecz zdecydowanie ujrzenia warty

Boski szal jednak nie każdemu jest znany
Dla śmiertelnych widok pozostaje wybiórczy
Inaczej nie znaleźlibyśmy, czego szukamy
W Zaświatach, krainie naszego stwórcy

To, co ujrysz, zależy wyłącznie od Ciebie
Dla jednych pełna sala, dla innych jest tu pusto
Bo widzisz to, w co wierzyłeś za życia
Każdemu więc życzę, aby po śmierci ujrzał lustro



Martwy przyjaciel

Rafał Lisiecki

Polarna noc i struga deszczu, wiatr wciąż szumi.
Wilgotny koc, tu martwy świat znów chłodem ludzi.
Mętna aleja, potężnych dębów, strażników wspomnień.
Cmentarny ogień, raj nihilistów, dom bliskich marny.

W mej głowie myśli, mój przyjacielu z małymi zębami,
Los się z nas śmieje, masz w ziemi dłonie, ja mam ją w sobie,
Swawolne płąsy, na czarnej wstędze pędzi nasz złodziej.

Stoję w ciemności, okryty w koc, wokół mnie drzewa,
Zmęczone oczy, każda z łez nieba pyłem się staje,
Białe pustkowie, na zimnym gruncie, marznie mi serce.

Mała bestyjko, znów ponury żniwiarz grał z tobą w karty.
Przegrałeś wszystko, dwa razy przychodził, raz zwiąłem mu fartem.
Żyjesz z wspomnieniem, zamknięty w sercu nie dojrzysz słońca.

Mały rycerzu, co w czarno-białej chodziłeś zbroi,
Walczyłeś dzielnie, w ponurej wojnie wносиłeś szczęście.
Na tarczy we śnie, z tragicznej bitwy wrócił bezwiednie.

Niekiedy wredny, już bez znaczenia każdy czyn niecny,
Bez pożegnania, wszyscy czekali na miauk twój ciepły.

Grubym tuszem mały druk

Rafał Lisiecki

Dostałem pióro, grawer z nim,
By małym drukiem pisać wiersze.
Ujrzałem napis z pięknych chwil,
"Siebie bądź blisko, otwórz serce".
Nie rozumiałem prostych słów,
Z dni wybierałem te najlepsze.
Papier różany pośród snów
Plamiłem skrzętnie atramentem.
Gniew rozmazany wśród tych smug,
W morzu literek topił się świetnie.
Lecz zanim padł mi na kartkę tusz,
Ze smutkiem zamieniał się na miejsce.

Nikt nie rozumiał tych wszystkich plam,
Nie zrozumieli, nie pojmą jeszcze.
Zabili radość, przynieśli chłam,
Wolność wciąż goni me martwe serce.
Atramentowe spoiwo myśli,
Co w kałamarzu ma swe granice.
Widziałem mur, co mi się przyśnił,
W nieludzkim świecie wy mnie zniszczycie.
Dostałem pióro... W mym skoroszytcie
Widniało zdanie : "Wielby to życie",
A co pióra, które dostałem,
Ja byłem ślepy, zawsze je miałem.

Chcę Ci skrzydła dać

Woskowe serce

Chcę Ci skrzydła dać
Nie skrzydłami być
Chcę otworzyć świat
Nie Twym światem żyć

Pozwól zasypać się daliami
Ogrzać strumieniem słów słodkich
Między szarości absurdami
Wyłapać wersy marzeń wiotkich

Wosk kapie po policzkach
Wosk pali myśli me
Przy sercu zapalniczka
A ja i tak wciąż chcę

Potępieńcza ballada

Opowieści to początek,
Wszak i końca byłby godzin.
Nasz bohater, nie wyjątek,
Taki zwykły to przechodzień.

Ubiór schludny, myśli czyste,
Zwykły człowiek, rzecz by można.
Sądy czasu są właściwe,
Twa teoria nie ostrożna.

Pląsaj zmore! Tańcz dewiancie!
Zatrać w obłędu ramionach!

Ciekawości miarka mała,
Dziecinnego rzutu okiem,
Oburzona gawieź cała.
-Jak on śmie?! Tak lekkim krokiem?!

-"Wszak jak marnie są żywota,
Marna być też ma persona."
Obłąkany przyjacielu,
Na te słowa zamknij wrota.

Pląsaj zmore! Tańcz dewiancie!
Zatrać w obłędu ramionach!

Na niestałych rzeczy globie,
Falszem usłanym obficie.
Człowiek w jednych słowach tonie,
Inne zaś wprowadza w życie.

Jak przy takim dysonansie,
Zmysły tu zachować w pełni?
Nasz towarzysz w tej niedoli,
Cóż wymagań tych nie spełni.

Pląsaj zmore! Tańcz dewiancie!
Zatrać w obłędu ramionach!

Twarz ta sama, ciała zgodne,
Umysł jednak figle płata.
Samotności macki chłodne,
Za bezstronność to zapłata.

Świat opinii, świat gdzie mury
Dziela najściślejsze więzy.
Twórzmy poprzez gest destrukcji,
Świata wolne już figury.

Pląsaj zmore! Tańcz dewiancie!
Zatrać w obłędu ramionach!

Kap Kap Kropla, stuk stuk spada,
Przelatuje nam przez ręce.
Nieuchronna czasu szpada
Ostatecznie trafia w serce.

Nasz brat pełen niepewności.
Świat słów niewypowiedzianych,
Chwil za krótkich, nazbyt licznych,
Na ten los wiecznie skazanych.

Pląsaj zmore! Tańcz dewiancie!
Zatrać w obłędu ramionach!

W tych niebieskich duszy wrotach,
Gdzie szaleństwo ma swe kielki,
W tych oczętach lub popiołach,
Niedostrzeżone iskierki.

Mami ludzie światła pełni,
Mają martwy wzrok za cuda,
Nie zobaczą nawet błysku
Jak uśmiechnie się im z czerni.

Pląsaj zmore! Tańcz dewiancie!
Zatrać w obłędu ramionach!

Nasz towarzysz z głową małą,
Która pęka już od myśli.
Chciałby zwiedzić bajkę całą,
Ale koniec mu się przyśnił.

Pląsał zmore, chciał zrozumieć
Niezbadane ścieżki świata,
Lecz okrutny świat spalonych
Wziął go prędko za wariata.

Ewa Zaborowska

Szare sny i malachitowe pragnienia

Szaro-bure obłoki zastygły na niegdyś błękitnym niebie,
Wypowiadam mnóstwo słów, ale pustkę odczuwam w głębi siebie,
Swawolny wiatr rozwiewa złoto-brunatnie nakrapiane liście,
Z nieba padający deszcz, napęczniałe od wody, wręcz opuchnięte krople,
Błąkam się wśród żyjących, a moje miejsce chyba po drugiej stronie,
Nocą tęsknię do ciebie, ale wiem, że ty już nie myślisz o mnie,
Wracam wspomnieniami do dni poprzednich, niepotrzebnie
Przykładam twarz do szyby i zastanawiam się czy dnieje,
„ach dnieje, dnieje”
Ukrywam się w poszyciu drzew, zawijam się w pajęczynę,
Moje dłonie, pokryły już zielone pędy i ogniste ciernie,
Włochaty pająk, ożywia we mnie dawno wygasłą iskrę,
I nagle, na skrzydłach z mchu i paproci dryfuje na niebie,
Ale ból jest zbyt wielki, by utrzymać panowanie,
„ strugi łez na wietrze falujące”
tracę oddech, gdy malachitową zielen twych oczy widzę

Zderzając się z taflą jeziora liczę gwiazdy w górze (1, 2,3)

„tonę”

Wypełnia mnie chłód, na dno opadnę i tam mnie już nikt nie dopadnie,

Jasno granatowa woda, zimna, ale koi liczne poparzenia moje,

Jak płakać, jak wszędzie woda, Jak tęsknić, gdy wiem, że te przebłyski to tylko iluzję

Czuję przepływające prądy, zielone wodorosty są jak mogiła dla mnie,

Ale nagle ktoś chwyta moją skostniałą rękę,

Czy to ty kochanie?

Płuca wypełnił płyn, już zaraz skonam , ale chyba płyniemy ku górze, chyba robi się jaśniej,

Czy to ty ratujesz mnie?

Otworzyć oczy, podnieść powieki, staram się,

uderza mnie woń goździków, czuję konwalie

Ociekając wodą, żywym rumieńcem płonę,

Czy to ty? Czy to tylko wspomnienie?

Mgielne zarośla, szum wierzby i ciche wron krakanie

Patrzę, i widzę, tę zieleni kojącą, tę alabastrową skórę

Już złożyć mam zimny na twych wargach pocałunek,

(i)

(budzę się)

Robaczek

Kostka Bauma

Raz, dwa, trzy!

I za krokiem krok.

Stuk, stuk, puk!

I kostka, kostka - bruk.

Było pole, powstał plac.

Smażyć jajka? Jest w sam raz!

Wczoraj Schody, jutro Pałac,

Może wkrótce barykada.

Zielen z tęczy wymażemy,

Kostką Bauma przykryjemy,

Pod dywan z kamienia

Zmieć chwasty sumienia.

Konkurs „Wiersz o muzyce”



Cicha symfonia

Rafał Lisiecki

Dwie pęknięte struny niezdolne by wydać już dźwięk.
Melodię smakuję, w ustach metaliczny mam szept.

Na skrzypcach dogrywa chełpiąca się z nas wszystkich Śmierć.
Choć tknięty szrapnelem smyczek tak blisko ma drugi brzeg.

Harfie co słodko nuciła, zabrać chcieli wciąż głos.
Zszargane włosy szelestem zatrzymał w świetności czas.

Białe zęby potwora niegdyś zgubione pośród nut.
Z gamą zgrane ich trwanie, Mojra rwie nici niczym zwierz.

Ciężkie za pleców wołanie, czterech dusz dziki zew.
Coraz niżej i niżej, nawet bóg nie chciał ich mieć.

Pani śpiew porwał wszystkich, ciszy orszak legł już wznak.
W pustej sali, pustych wspomnień, chaos nam ostatni gra.

Pentagramu klucz w świątyni, martwych kątów dźwięczne dni.
Zapomniany cichy obiekt, zapomniane z kropek sny.

Słodkie brzmienie wakacji

Kinga Wójcik

Siedzieliśmy tam
Moje milczenie miało być karą
Nie wiedziałeś, że
Skrycie myślę o jej słodkim głosie
Potem w domu
Słuchałam oryginałów, ale nie
Ona była lepsza
Ja dalej pamiętam jej słodki głos
Byłam wtedy zła
A słyszałam jej śpiew o aniele
Nie mogę skupić się
Gdy wyraźnie słyszę jej słodki głos
Nigdy ci się nie przyznam

Że zakochałam się w jej muzyce
Gdy śpiewała „Samantę”
Za drugi raz oddałabym i życie
To zawsze będzie częścią
Moich wspomnień z naszego obozu
Zła, smutna, upojona
Przy jej głosie nie dało się czuć chłodu
On słodki, niczym pianki
Otulał mnie błogą nieświadomością
Pełen żaru ogniska
Czułam, jakby dzieliła się miłością

Bo to dzięki niej
Ja tak bardzo pokochałam szanty
Dla mnie są tylko
Te przepelnione jej słodkim głosem
Sama śpiewając
Zmieniam rytm i ton, chcę być jak ona

Za rok, dla ciebie
Chcę śpiewać tak samo słodkim głosem
Pchnęła mnie w przód
Zawsze będę jej za to dziękować
I nie zapomnę
Jej upojnego, słodkiego głosu

Anna Bubińska Furmaniak

Święto muzyki Chopina

Warszawa, 15.10.21

Muzyka płynie
spod palców pianisty,
unosi falowaniem
perlistej wody,
przenosi w dal pejzażem,
i dalej, i bliżej,
i wraca nerwem,
ogromem czuć, i wzruszeń,
i gromem burzy,
i muska nutą z dotknięć,
i wciąga w przestrzeń dźwięczną -
tak, nie ma nic, tylko ona,
i przyjemność czucia – tutaj.
Wirtuoz nadaje ton
i słuchasz, i nic innego.
Piękno wyzwolone i co –
zachwyca poza czasem,
i śniesz, i czuwasz,
i płyniesz, wracasz z podróży,
i chcesz, żeby chwila trwała,
a zmienia się, tańczy muza,
przemienia brzmienia,
i dalej, i dalej wiruje,
aż ucichnie,
i pozostaniesz ze zdziwieniem,
natchnieniem,
melodią w uszach –
serca zdziwieniem,
wyrazu wspomnieniem.

Anna

Cichy rytm

Aleksandra Wasiak

Cóż ci zrobiłam Muzyko nijaka,
Że wciąż zaprzątasz moją biedną głowę
Sprawiasz, że przypominam cichego pijaka,
Któremu wciąż odbiera skromną mowę

Po ciężkim dniu jesteś mym ukojeniem
Głośna i cicha, radosna i zmarzła
Tak po prostu do mnie przylazła
I stała się od tak życia brzmieniem

Całymi laty coraz nowszą się stajesz
A ja ciągle uciekam w ten dziwny świat
Każdego dnia się bardzo przydajesz
Tak już od bardzo wielu lat

Więc Muzyko mego skromnego życia
Pokaż mi czym jest ten cichy rytm,
Jest to dla mnie zbyt trudny algorytm

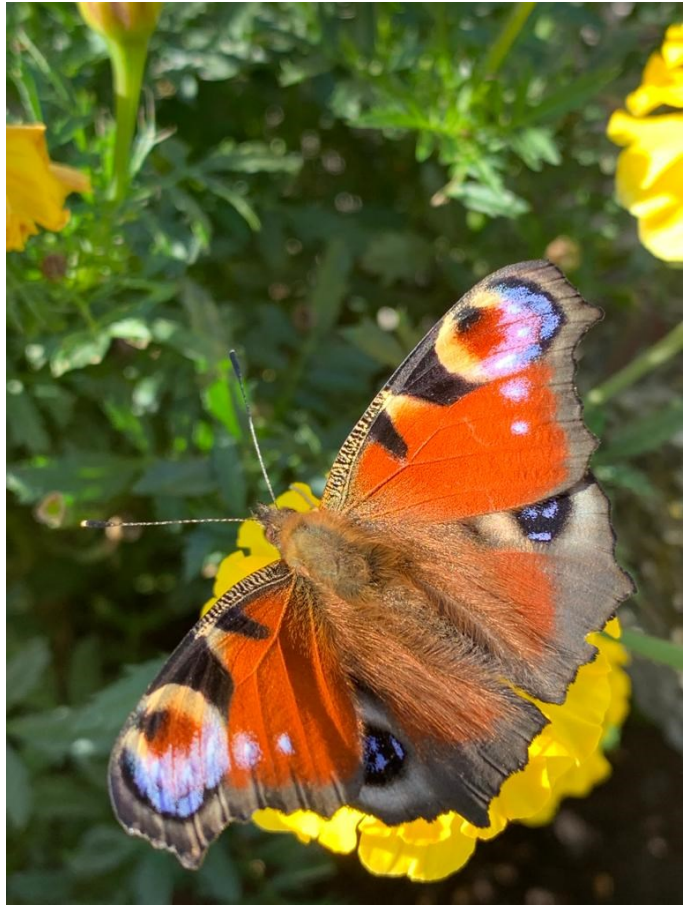


Laura Bieroza

Natura



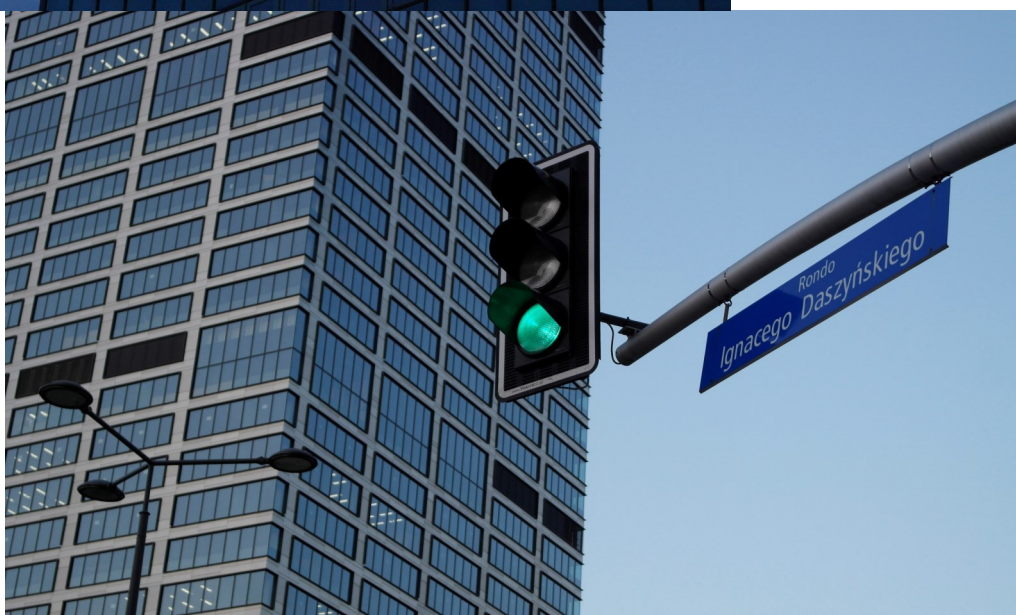
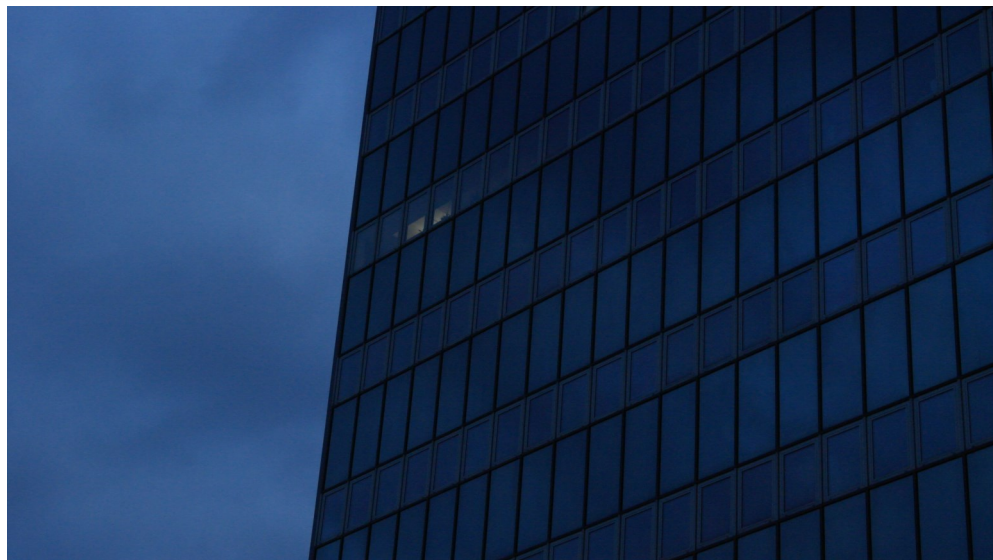






Spacer po metropolii

Erin Gruchelska



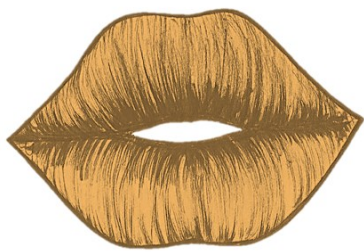


Ignacy Bojarski

Chorwacja







Złote usta

„Jakbym był kobietą, to bym ciągle był w ciąży”
~ p. prof. Przemysław Poniąkowski omawiając prawo pracy

„U: Nie każda dziewczyna pcha się do małżeństwa
E.O-D.: Pcha się do łóżka”
~ p. prof. Edyta Ołdakowska-Dębek

„E.O-D.: Jaki jest wzór wybitnego renesansowego humanisty?
U: Pan Deniziak.”
~ p. prof. Edyta Ołdakowska-Dębek

„U: Zabił się?
P.P.: Nie, gorzej – zakochał się”
~ p. prof. Przemysław Poniąkowski

„Trzeba wziąć tego człowieka, tylko ostrożnie. Wątroba osobno.”
~ p. prof. Marzena Domarecka-Lubkowska

„P.P.: Czy macie dobra osobiste?
Klasa: *cisza*
P.P.: Komuniści... wszystko wspólne...”
~ p. prof. Przemysław Poniąkowski

„Jeszcze pyskuje – dziad jeden”
~ p. prof. Przemysław Poniąkowski

„Zakochał się nie w tej, co trzeba... no głupek”
~ p. prof. Przemysław Poniąkowski

„U. (po lekcji spędzonej na telefonie) Mogę iść od toalety?
P.P.: W końcu coś poważnego trzeba zrobić”
~ p. prof. Przemysław Poniąkowski

„Nie pamiętacie wzoru? To przykro”
~ p. prof. Agnieszka Grochowska

„My nie jesteśmy Ameryką, uwaga”
~ p. prof. Przemysław Poniąkowski omawiając temat o polskim prawie

„Po czyjej stronie stoi prawo w Polsce, zmarłych czy żywych? No niestety żywych...”
~ p. prof. Przemysław Poniąkowski

„Sprawdź czy <coś umiesz> nie zamienia się na <zobacz, że nic nie umiesz>”
~ p. prof. Maciej Bugaj

„Dziś jest wesoły dzień, nic nikomu nie wychodzi”
~ p. prof. Michał Feigel

„Jak wiadomo stanowisko profesora obrony przed czarną magią corocznie się zmienia”
~ p. prof. Maciej Bugaj o informatykach

„Czy wrzucenie węgla do pieca rozgrzeje? Mnie tak, pokój nie”
~ p. prof. Anna Gajewska

„Ja jestem konserwatystką. O, ten już przestraszony, że faszystką jestem”
~ p. prof. Edyta Ołdakowska-Dębek

„Jak Pani pielęgniarka powiedziała, że zmieniła Ci skórę,
to się zdziwiłem, że istnieją tam takie narzędzia”
~ p. prof. Maciej Bugaj

„Wysłałam. Ale nie z siebie, tylko za drzwi”
~ p. prof. Marzena Domarecka-Łubkowska

„Mamy obliczyć jego wysokość wynurzenia, kiedy nitkę szlag trafi”
~ p. prof. Michał Feigel

„Złożyłem wniosek o 15 tysięcy złotych i zamierzam je wyrwać państwu polskiemu”
~ p. prof. Michał Deniziak

„Jak się nie ma co się lubi, to się kradnie co popadnie”
~ p. prof. Michał Feigel

„Dziedzina funkcji jest jak selekcja rasowa, zabierasz niektórym liczbom prawa do życia”
~ p. prof. Małgorzata Przeniosło

„Będę się czasem posługiwał metaforą pająka, bo według
mnie jest to uosobienie zła... Cierpię na arachnofobię.”
~ p. prof. Michał Deniziak

„Patrząc na Wasze oceny, miałam wątpliwości, że poszłicie
na biolchem, a jednak tak się da. To będzie ciekawa zabawa”
~ p. prof. Anna Gajewska do pierwszaków

„Podziwiam panie woźne. Ja nawet tablicy nie umiem
wytrzeć, ja jako człowiek z wykształceniem wyższym...”
~ p. prof. Przemysław Poniatowski